

Miesięcznik

MAJ 1937



LOTO



TREŚĆ ZESZYTU:

Dr Julian Ochorowicz	w 20-lecie zgonu.
Różokrzyżowcy	R. J. Moczulski
Materializacje	M. H. Szpyrkówna
Iligjena snu	K. Chodkiewicz
Moralne podstawy ideologii polskiej	Dr St. Tatarówna
Lapis lazuli	M. Florkowa
Ciekawy eksperyment	Józef Świątkowski
Pradźwiaki (nowela)	Shea Hogue
O starości	Z. H.
Wzlećmy	Bronikowska Smolarska
Kronika	

Komunikaty i odpowiedzi redakcji.

W pierwszej połowie maja rozesłemy do wszystkich prenumeratorów dodatków dzieło dra Ochorowicza „O sugestji myślowej“, jako dodatek za 2. i 3. kwartał. (Następny dodatek wyjdzie dopiero późną jesienią.) Wobec tego, że pierwszych 30 parę stronic tego dzieła czytelnicy znają już z „Lotosu“ — cena tego dzieła wyniesie dla prenumeratorów tylko 5 zł z groszami + porto. (Dokładną cenę będziemy mogli podać dopiero po wydrukowaniu całości.) Blankiety P. K. O. z wypisaną kwotą załączymy do przesyłki. Cena poza prenumeratą wyniesie co najmniej 8 zł. — Tym abonentom, którzy do 10 bm. nie wyrównają należności za poprzedni dodatek, książki Ochorowicza nie wyślemy. — Dzieło to powinni przeczytać, jeżeli już nie przestudjować, wszyscy czytelnicy.

Pp. K. w Białej. R. w Warszawie. M. w Łodzi. — Listy WPanów oraz chęć stałych ofiar na „pomoc i dozbrojenie duchowe“ w Polsce sprawily nam głęboką radość i szczerze za nie dziękujemy. Jest to dowód, że „Lotos“ posiada wiernych Przyjaciół, którzy doceniają jego ideologię i troszczą się o jego rozwój. Ale szlachetnej inicjatywy WPanów nie podejmujemy, bo ciężkie czasy, jakie przeżywamy wszyscy, nie pozwalają na obarczanie nikogo większą ofiarą na rzecz o charakterze **stałym**. Ci, którzy dzisiaj dadzą chętnie, jutro, lub za rok mogą znaleźć się w warunkach trudniejszych i nie będą w stanie spełniać swych zobowiązań. A pismo, raz rozbudowane — nie może się kurczyć i zmieniać rytmu. Musi ono stać na swoich mocno ugruntowanych podstawach, jakie daje normalna prenumerata czytelników. — Nie znaczy to jednak, aby myśl rozszerzenia pisma, czy uczynienia z niego dwutygodnika nie była nam bliską i pociągającą. Toteż prosimy w dalszym ciągu o zyskiwanie nowych abonentów, o podawanie adresów zainteresowanych okultyzmem, a szerokie rzesze naszych stałych Czytelników, o regularne wyrównywanie swych zobowiązań. Ci, którym trudno płacić od razu półroczną, lub kwartalną prenumeratę, mogą płacić miesięcznie. Jedna złotówka na miesiąc napewno nie sprawi nikomu trudności finansowych! Należy tylko mieć trochę dobrej woli, a w najtrudniejszych nawet warunkach materialnych można pozwolić sobie na prenumerowanie „Lotosu“, a tem samem i na popieranie placówki, która — jak pięknie wyraził się jeden z Czytelników, — stanowi „dozbrojenie duchowe, przeciwagę tego drugiego i powszechnego dozbrojenia.“ Prosimy więc serdecznie o dalsze propagowanie naszych idei i o rozszerzanie grona Czytelników. Tylko na tej drodze zaistnieć mogą warunki stałego rozszerzenia pisma, co oddawna stało się już naszym celem i z niecierpliwością oczekuje dnia swej realizacji.

Ponadto prosimy Czytelników, aby we własnym interesie załączali do listów znaczki na odpowiedź, jeżeli odpowiedź istotnie chcą otrzymać. — W przyszłości na listy bez znaczków odpowiadać nie będziemy.

WARUNKI PRENUMERATY „LOTOSU“.

Bez dodatku: rocznie	10.— zł w Ameryce półn. — 3 dolary
półrocznie	5.50 „
kwartalnie	3.— „
miesięcznie	1.— „

Konto P. K. O. 409.940.

Adres Redakcji: Kraków, ul. Grodzka 58, m. 5. Telefon 133 62.

Miesięcznik poświęcony rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego,
oraz wartościom twórczym polskiej myśli transcendentnej.

SYNTEZA WIEDZY EZOTERYCZNEJ

Organ: Tow. Parapsychicznego im. Juliana Ochorowicza we Lwowie

Redakcja: J. K. Hadyna, Kraków, ul. Grodzka 58, m. 5.

„Porwać ogień strzeżony,
zanieść w ojczyście strony
to cel...”

St. Wyspiański

Dr Julian Ochorowicz

W 20-lecie zgonu (1 V 1917).

Chcąc uczcić wielkie a u nas zgola zupełnie niedoceniane zasługi J. Ochorowicza w dziedzinie nowej psychologii, i — bodaj w małym stopniu przyczynić się do wynagrodzenia krzywdy, jaką oficjalna wiedza wyrządziła nie tylko naszemu wielkiemu przyrodnikowi i filozofowi, przemilczając go i lekceważąc, ale nauce wogóle, przystąpiliśmy do wydania w przekładzie polskim Jego epokowego dzieła „*De la suggestion mentale*”, które w 1-szym wydaniu ukazało się w Paryżu w r. 1877, a więc 50 lat temu! (w dwa lata później wyszło 2-gie wydanie francuskie, zaś w cztery lata po angielsku w New Jorku). Do dzieła tego napisał przedmowę Ch. Richet, prof. fizjologii na uniwersytecie paryskim, autor licznych prac odkrywczych z dziedziny fizjologii mózgu, nerwów i wątroby, za które w 1902 otrzymał nagrodę Nobla. H. Taine uznał dzieło to za „najwybitniejszą pracę psychologiczną lat ostatnich”, a Myers „za najlepszą książkę, jaką posiadamy w tym przedmiocie”. Praca ta została nagrodzona przez Akademię Nauk w Paryżu.

Chciałoby się powtórzyć w tem miejscu utarte, a jakże wymowne słowa: „cudze chwalicie, swego nie znacie...”

Wspomniane dzieło Ochorowicza posiada ciągle jeszcze podstawowe znaczenie dla wszystkich, którzy interesują się nie tylko metapsychiką i spirytyzmem, ale także ezoteryzmem, magią itp.

Studujemy nieraz z zainteresowaniem różne podręczniki o potędze myśli, o sugestji i rozwoju potęgi woli; od czasu do czasu czytamy w prasie o fotografowaniu myśli; znane nam są nawet rzadkie wypadki epidemii psychicznych, jak masowy obłęd na tle religijnym czy sekciarskim, zaczynamy nawet zastanawiać się nad tezami niektórych mędrców, że „każda choroba poczyną się, rozwija i wyrasta z myśli” — ale wszystko to przechodzi raczej „k o ł o” n a s, przyjmowane do wiadomości nieraz z uśmiechem niedowierzania, jako wykwit fantazji poetów lub „halucynacyj” jasnowidzów, czy senzytywów. Nie wolno jednak odrzucać zagadnień, o których naukowe badania wypowiedziały

już pierwsze słowo i to słowo niesłychanie ważne, oparte na długich i mozolnych dociekaniach.

Tym więc, którzy nie mogą uwierzyć, że „myślą można dźwigać i powalać trony“, którzy nie doceniają, jak wielką, a zapoznaną potęgą w tworzeniu własnego losu jest umiejętne myślenie, polecamy gorąco książkę Ochorowicza: „O Sugestji myślowej“. Na tle tego dzieła jasne się stanie, dlaczego w dobie dzisiejszej wyrastają i potęgniają niektóre państwa, a błądzą po ślepych torach inne, nie zdolne do podjęcia zgodnej i zespalającej wszystkich — idei! Zrozumiemy może łatwiej dziwne przeobrażenia, jakie się dokonały w psychice np. dzisiejszych Włoch, czy Niemiec, których przewodnicy, wykrywszy (używając wyrażenia Ochorowicza) zasadniczy „ton“ swego narodu, potrafili mu narzucić ideę, ustalając psychiczny rytm w myśleniu zbiorowym.

Nietylko więc metapsychicy i okultyści, ale i politycy, oraz wodzowie narodu z dzieła Ochorowicza wyciągnąć mogą poważną naukę i daleko idące wnioski.

Roman Józef Moczulski (Warszawa)

Różokrzyżowcy ich historia, organizacja oraz ideologia

Ciąg dalszy.

Poczesne miejsce wśród Różokrzyżowców XVI wieku zajmuje niejaki Heinrich Khunrath, urodzony w Saksonji w roku 1560; zmarł w roku 1601, a więc przed ukazaniem się „Famy“. Jest on autorem słynnych tablic, znanych tak wielu okultystom naszych czasów. Dzięki właśnie symbolom, przedstawionym na tych tablicach, udało się ustalić jego przynależność do różokrzyżowców. Znany pisarz okultysta Eliphas Levi, nazywa go „Suwerennym Księciem Rosae-Croix“. Khunrath jest również autorem dzieła pod tytułem: „*Amphitheatrum Sapientiae Aeternae*“ (Hannover 1609, Praga 1598), wydanym pod auspicjami cesarza Rudolfa. Ideje wyłożone przez Khunrath'a w tej pracy są zupełnie identyczne z głoszonemi przez różokrzyżowców, posiadają tę samą symbolikę i wywodzą się z tego samego źródła. Nie od rzeczy więc będzie zapoznać się z niemi choćby pobieżnie. Khunrath zasadniczo wierzy w możliwość istnienia „Kamienia Mądrości“ w jego formie fizycznej i dla celów transmutacji materialnej. Jednak główną uwagę zwraca na tak zwaną Alchemję Duchową, mającą na celu uduchowienie materji.

Zasadnicze tezy tego procesu alchemicznego możemy streścić w sposób następujący:

1. konieczność osobistego oczyszczenia, abyśmy mogli osiągnąć jedność z Bogiem;

2. zamknięcie „dróg zmysłowych“, to znaczy możność ich całkowitej kontroli, pełny spokój duszy, oświecenie i oczyszczenie przez Boski Ogień;

3. z tego dopiero punktu poczyną się właściwa ścieżka, właściwa praca, dzięki której dusza przemianowuje się w „Kamień Mądrości“, zdolny tworzyć „złoto“ w sobie i we wszystkim innem, co jest jeszcze nieoczyszczone;

4. ponieważ jednak Bóg jest pracy tej przyczynową siłą i jej wewnętrzna treścią, nazywamy ten „Kamień” żyjącym duchem Elohim'a, jest on tchnieniem Boga, Siły Boskiej, przejawem Słowa Bożego w Naturze. Słowo to, ów boski „Logos”, ucieleśnia się w świecie przyrody i przejawia się w Chrystusie, lecz również żyje w duchu człowieka.

Powyższe tezy, które trudno jest przedstawić w formie zbyt skondensowanej, są dowodem, że różokrzyżowcy traktowali alchemię jako naukę duchowego przemianowania człowieka, a nie jako tylko „sztukę robienia złota”.



Ryc. 1.

W wielu dokumentach różokrzyżowych spotykamy się z twierdzeniem, że chociaż Zakon posiada możność robienia złota, to jednak nie stanowi ono celu jego prac, gdyż zainteresowania różokrzyżowca idą przede wszystkim w kierunku alchemii duchowej, to jest *wielkiej przemiany* człowieka i uduchownienia materji.

Jak widzimy, pogląd ten znajduje swe odbicie również w pracy Khunratha. Z biegiem czasu obserwować możemy coraz wyraźniejszą ewolucję w tym kierunku, a z dawnej alchemii pozostaje tylko jej symbolika, posiadająca jednak zupełnie inne znaczenie. Dla ilustracji tych tendencji u Khunratha podajemy poniżej produkcję dwóch jego tablic; jedna z nich przedstawia Alchemika w laboratorium, natomiast druga, tak zwany „Krzyż Makrokosmiczny”.

W pierwszej zwraca uwagę fakt, że Alchemik nie zajęty jest bynajmniej badaniami, lecz modli się przed ołtarzem. Jest to podkreślenie konieczności adoracji Boga, jako pierwszej czynności alchemika. Modlitwa staje się więc kluczem do dalszych misterjów alchemicznych.

Na rysunku drugim widzimy postać z rozłożonymi ramionami w formie rozpięcia na krzyżu, przy czym obok widnieją słowa „*Erat ipse vere Filius Dei*”. W głębszej symbolice różokrzyżowej rysunek ten oznacza naturę Chrystusa przejawioną w człowieku inkarnowanym. Jest to jakby gloryfikowany stan



Ryc. 2.

ludzkości rozpiętej na krzyżu. Identyczność symboliki różokrzyżowej z symbolami przedstawionymi przez Khunratha jest najlepszym dowodem jego bliskiego kontaktu z Zakonem. Gdy porównamy „*Ars Magna Alchemiae*” z roku 1598, oraz ideę opisaną już „*Militia Crucifera Evangelica*”, to wszędzie znajdziemy te same myśli przewodnie różokrzyżowców: że wiedza o Bogu, o Chrystusie, którego On wysłał, o szerszym, nieznanym świecie niewidzialnym, o prawdziwym „Ja” wewnątrz człowieka, o „Kamieniu mądrości” szukanym przez alchemików — pomimo tylu nazw — jest jedną i tą samą wiedzą, którą można zdobyć czystym sercem i wytrwałością.

Wśród mistyków XVI wieku gwiazdą pierwszej wielkości jest różokrzyżowiec Michael Maier. Urodzony w roku 1568 w Rendsberg'u (Holstein) staje się w późniejszych latach przybocznym lekarzem cesarza Rudolfa II, z rąk którego uzyskuje tytuł hrabiowski. W roku 1617 wydaje on swoją słynną pracę pod tytułem „*Silentium post Clamores*”, seu *Tractatus Apologeticus quae*

causae Revelationum Fratrum Rosae Crucis et silentii eorum demonstrantur". Jest ona odpowiedzią na ataki, jakie ukazały się po wydaniu „Famy” ze strony tych, którzy starali się bezskutecznie nawiązać kontakt z Zakonem. Maier wyjaśnia powody, dla których autorzy „Famy” nie chcieli się ujawnić, przy czym pisze w sposób następujący: „Według mej opinii ci, którzy wydali „Famę”, wypełnili dobrze swój/obowiązek i nie mogą podlegać krytyce, o którą zresztą mało dbają.“ Zwrot ten wykazuje wyraźny związek osobisty Maiera z Zakonem. W dalszym ciągu podaje on następujące ciekawe informacje, które postaramy się streścić w formie punktów:

1. większość tajników natury jest jeszcze niezbadana;
2. tajniki te są ściśle choć symbolicznie opisane w „*Confessio Fraternitatis R. C.*”;

3. między innymi należy do nich tajemnica Uniwersalnego Lekarstwa (Universal Medicine);

4. wspomniany uniwersalny środek leczniczy znajduje się w przyrodzie;

5. od wieków istniały różne związki i Bractwa filozoficzne wśród wielu narodów świata, a celem ich było studjowanie tych tajników przyrody, przy czym wiedza ta przekazywana była z pokolenia na pokolenie;

6. dlatego też istnienie takiego Bractwa w czasach obecnych nie jest niemożliwością, tembardziej gdy jego działalność przejawia się w druku (wzmianka o „Famie”);

7. zgodnie z jego wiadomościami Bractwo takie istnieje od lat i przejawia się obecnie, pracując dla chwały Boga i dobra człowieka;

8. przejawienie to dokonało się za pomocą *Famy* i *Confessio*, przy czym publikacje te nie zawierają nic takiego, co by przeczyło rozsądkowi i przyrodzie;

9. z natury swej pracy Bractwo wielu przywołuje, ale bardzo niewiele wybiera;

10. Harpocrates i Sfinks wprowadzeni zostali na ołtarze Egiptu jako symbole milczenia, Pythagoras również musiał milczeć w ciągu pięciu lat i dla tych samych przyczyn Bractwo musi zachować milczenie, aby tajniki natury nie były odkryte niegodnym.

Pozatem analizuje on oponentów Zakonu, których klasyfikuje w następujący sposób: ludzie nie rozumiejący chemii, zbyt dumni i pełni samochwalstwa, oskarżający Zakon o czarownictwo, co jest przecież głupotą, odrzuceni i chcący się zemścić, fałszywi różokrzyżowcy używający nieprawie tej nazwy, oraz podający się za członków Zakonu w celu wyludzenia pieniędzy.

Książka ta jest rzeczywiście ciekawym dokumentem epoki, ilustrującym pierwsze poczynania różokrzyżowe po wydaniu oficjalnego manifestu — „Famy”. A niektóre z jej argumentów mogą być z powodzeniem zastosowane do czasów dzisiejszych. W następnej swej pracy „*Symbola Aureae Mensae*” (1617) przedstawia on Bractwo jako Kolegium Niemieckich Filozofów Róży Krzyża. Następnie podaje on historję Bractwa w sposób następujący: Różokrzyżowcy wywodzą się jakoby z kolegów Gymnosofistów Etypii, Magów Persji, Kolegów Braminów Indji itp. W jednym z ustępów swej książki pod tytułem „*Collegium Philosophorum Germanorum de R. C.*” Maier wspomina, że Paracelsus był różokrzyżowcem. W następnej swej pracy na temat różokrzyżowcy są lojalni królowi, a religję otaczają jak największym szacunkiem Różokrzyżowców, które jakoby miały być znalezione w grobie Chrystjana Rozenkreutza. Między innymi można znaleźć takie przykazania: „Różo-

krzyżowcy są lojalni królowi, a religię otaczają jak największym szacunkiem i udzielają wszelkiej pomocy dla jej rozpowszechnienia. Z praw tych można dalej wywnioskować, że Zakon posiada zawsze ucieleśnionego kierownika, przedstawiciela „Niewidzialnych“, który jest prawdopodobnie symbolicznym Chrystjanem Rozenkreutz'em, składanym do grobu, aby następnie się odrodzić w innej osobowości zewnętrznej. „*Themis Aurea*“ jest ostatnią pracą Maiera o Różokrzyżowcach przed jego śmiercią, która nastąpiła w roku 1622. W jednym z traktatów XVI wieku „*Scrutinium Chymicum*“ (1687) znajdujemy twierdzenie (Emblema XVII), że Majer znajdował swe natchnienie w pracy Arnolda de Villa Nova p. t. „*Rosarium*“, przy czym wiele idei tego ostatniego znalazło swój wyraz w książkach Maiera. Wskazuje to na ciągłość idei różokrzyżowej, której szerzycielem był niewątpliwie de Villa Nova.

Jest rzeczą ciekawą, że po śmierci Maiera ukazała się anonimowa praca pod nazwą „*Ulysses*“ (Frankfurt 1624). Znajdujemy w niej bardzo wiele informacji o Maierze, gdyż anonimowy autor nazywa siebie przyjacielem tego ostatniego (Amicus et Favitor meus honorandus). W jednym z tak zwanych „Appendix'ów“ tej książki pod nazwą „*Echo Colloquii Rhodostaurotici*“ (wydanym w roku 1621), znajdujemy niezwykle ciekawe informacje dotyczące samego Bractwa. W książce tej występuje niejaki Hilarion Benedykt, twierdząc, że czyni to na rozkaz Mistrzów Róży Krzyża. Przy końcu wspomnianej „*Echo*“ znajdujemy jakby deklarację Bractwa, przedstawioną jako „*Ergon et Parergon F. R. C.*“ Z deklaracji tej dowiadujemy się, że: 1. od wieczności czasu istnieje Bóg Ojciec nie mający początku ani końca, niegasnący Ogień, wieczne Światło, przeniknięte Duchem i wspaniałością odwieczną;

2. że ten ogień Boski przeniknął wszystko, co istnieje na świecie i tworzy wewnętrzną, istotną część każdej rzeczy; 3. że wszystko co jest materialne, jest jednym w swej istocie pomimo różnych form i t. d. — Niestety brak miejsca uniemożliwia nam podanie w całości tego „credo“ Różokrzyżowców XVI wieku, a jest ono z tego względu ciekawe, że zawiera myśli, które z powodzeniem mogłyby dziś być zastosowane (jak np. jedność materji).

Aby wyczerpać przegląd najważniejszych dokumentów różokrzyżowych z przed okresu „Famy“, zatrzymamy się na chwilę jeszcze na rękopisie pod tytułem „*Clavis Sapientiae*“ z roku 1468, przedstawiającym niejakiego Johanna Carla Friesen'a, jako Imperatora Różokrzyżowców. Tenże sam Friesen wydał pracę pod tytułem „*Toeltii caelum alchymicum referatum*“, w której wyraża pogląd, że na dziesięciu alchemików zaledwie jeden może być godnym miana różokrzyżowca. Dwa te rękopisy, o których wspomina Kiese-wetter, historyk różokrzyżowców, są charakterystycznym przyczynkiem do działalności Bractwa w okresie średniowiecza. Przy końcu XVI wieku spotykamy się z niejakim Sperber'em, który w książce swej „*Echo der von Gotterleuchteten Fraternität*“ (wydanej w roku 1597) wspomina o utworzeniu nowych ośrodków pracy Zakonu Różokrzyżowców. Na końcu zaś musimy zwrócić uwagę czytelnika na niezmiernie ciekawe dokumenty, znalezione ostatnio w archiwach miasta Kolonji. Jeden z takich rękopisów, napisany przez niejakiego brata „*Omnis Moriar*“, stwierdza istnienie Zakonu już w roku 1115.

Moglibyśmy cytować jeszcze wiele innych dokumentów stwierdzających, że działalność różokrzyżowców przejawiała się na długo przed rokiem 1610. Dziś nie ulega już prawie żadnej wątpliwości, że słynna „Fama Fraternitatis“ bynajmniej nie była źródłem powstania Bractwa Różokrzyżowego, a zbiegła

się raczej z jedną z jego licznych regeneracji. Z drugiej jednak strony należy pamiętać, że jeszcze do niedawna fakt ten był kategorycznie odrzucany. Dokonała się więc znamienna ewolucja, która trwa jeszcze nadal, doprowadzając w rezultacie do wyeliminowania różnych błędnych poglądów na tę sprawę. Jest rzeczą również charakterystyczną, że te zmiany w opinii oficjalnej historii dziwnie idą po linii historii tradycyjnej, która zawsze zaprzeczała błędnemu mniemaniu, iż różokrzyżowcy przejawili się po raz pierwszy w roku 1610. Gdy nad sprawą tą zastanowimy się nieco głębiej, wówczas stanie się ona dla nas zupełnie jasna. Tajność Bractwa Różokrzyżowców przyczyniła się do tego, że większość dokumentów dotyczących tej sprawy pozostała nieuchwytna dla badaczy. Nie wyklucza to jednak możliwości, że dokumenty te stopniowo ujrzą światło dzienne i zostaną udostępnione dla studiów historycznych. Trudno jest więc w takich warunkach wydawać tezy o charakterze bezwzględnym, gdyż zawsze mogą być one obalone następnie przez dalsze poszukiwania i odkrycia. Jest to zasada, która ma swe zastosowanie we wszystkich dziedzinach nauki. Szczególnie dziś, w dobie wynalazków i odkryć o charakterze rewolucyjnym, trudno jest cokolwiek twierdzić w sposób kategoryczny. Dlatego też wydając jakąkolwiek opinię historyczną, należy zawsze zrobić zastrzeżenie, że jest ona zrobiona na podstawie dostępnych w danej chwili dokumentów czy też faktów. Tego rodzaju zastrzeżenie jest zupełnie logiczne i umożliwia rewizję opinii w wypadku stwierdzenia jej niesłuszności. Niestety zasada ta nie była stosowana przy badaniu i wydaniu sądu o sprawie tak zagmatwanej, jak historia różokrzyżowców, i to zapewne było przyczyną wielkiej różnicy w poglądach u poszczególnych autorów.

Nawet i dziś jeszcze spotykamy się niestety z fałszywymi poglądami łączenia powstania Bractwa z datą wydania „Famy”. Poglądy takie pokutują w starych wydaniach encyklopedji⁴⁾, oraz u niektórych autorów, którzy nie zdążyli się jeszcze zapoznać z ujawnionymi faktami w tej dziedzinie.

Ponieważ jednak historia oficjalna nie wypowiedziała się jeszcze ostatecznie w sprawie Różokrzyżowców, jasnem jest, że nie w historii znajdziemy rozwiązanie tej zagadki. Aby rzucić na tę sprawę nieco więcej światła, musimy się więc zapoznać z tak zwaną historią tradycyjną, która niewątpliwie ułatwi nam wyrobienie sobie należytego poglądu. Będzie to również zgodne z opinią wielu historyków, którzy widząc, iż istniejące dokumenty nie są wystarczające dla ostatecznego wypowiedzenia się, zalecają nieco głębsze ujęcie tego przedmiotu. I tak, znany historyk współczesny Ed. A. Waite, uważany za najpoważniejszego badacza w tej dziedzinie, pisze w swej książce „The Brotherhood of the Rosy Cross” (750 stron, praca niezwykle źródłowa): „historia różokrzyżowców jest problematem niezwykle trudnym i dlatego wymaga specjalnego podejścia nie tylko od zewnątrz, ale również i od wewnątrz”; to znaczy oderwania wzroku od fragmentów materialnych i wyczucia idei — ducha stojącego poza nimi. Ten sam A. E. Waite przy końcu wspomnianej pracy stwierdza, że zastanawiał go zawsze fakt pewnej ciągłości, jaką można obserwować studjując historię różokrzyżowców. Działalność ta zamarła w jednym kraju, odradza się w innym; zakończona w jednym stuleciu, powstaje w innych, ale zawsze według tych

⁴⁾ W nowszych wydaniach poważniejszych encyklopedyj, historia różokrzyżowców przedstawiona jest już należycie. Zobacz: XIV zrewidowane wydanie „Encyklopedia Britannica”, strona 560. „Webster's Unabridged Dictionary”. „Encyclopedia Americana” str. 701. „New Standard Encyclopedia” str. 284 itd.

samych form oraz idei. Wskazuje to na istnienie głębszej myśli przewodniej, która ożywia te niepowiązane napozór przejawienia się działalności różno-krzyżowej. Dla stworzenia więc sobie pełni obrazu na to zagadnienie nie powinniśmy ograniczyć się wyłącznie do studiów nad historią oficjalną Bractwa, ale zapoznać się również z tak zwaną historią tradycijną. Ponieważ wiele tez i założeń tej historii tradycyjnej znalazło już swe oficjalne potwierdzenie, nie jest wykluczone, że i inne podane przez nią informacje okażą się również prawdziwymi. Nie podchodzimy więc do tego przedmiotu z uprzedzeniem niegodnym bezstronnego badacza, lecz starajmy się wyczuć prawdę, jaka w tradycji może się znajdować, pomni, że uznane dziś fakty historyczne były jeszcze niedawno przedmiotem napaści i ośmieszenia.

M. H. Szpyrkówna (Warszawa)

Z cyklu „Ciała zmartwychwstanie”.
Studjum psychofizyczne na tle dogmatu.

Ewolucyjna droga odbudowy ciała: Materjalizacja

Żeby się poznać z tą próbą odbudowy ciała, musimy odejść z cmentarza, który nie daje pola do obserwacji laboratoryjnych, a przejść do badań nad zjawiskiem medjumicznym, nazwanem ektoplazmą.

Ektoplazmą badacze nazwali występującą w niektórych wypadkach u medjów wydzielinę o niezmiernie słabo uchwytną przy powstawaniu konsystencji, która stopniowo się kondensuje. Ma zdolność przekształcania się w różne objawy, stwierdzalne dla zmysłów: ruch, dźwięk, światło, dotyk, formy poszczególnych członków ciała i całkowite kształty, tak ludzkie jak zwierzęce. Ektoplazma występuje bądź z całego naskórka, bądź z otworów ciała, co zdaje się sprzyjać jej obfitości. Daje się skonstatować w formie nici, pasm, mgławicowej masy podobnej do gazy. Posiada ogromną ruchliwość. Dotknięta, kurczy się i jest momentalnie wchłaniana z powrotem przez organizm. Uszkodzenia ektoplazmy rujnują organizm medjum. Światło utrudnia wydzielanie ektoplazmy.

Jako przyczynę powstawania form ektoplazmicznych wiedza medialna obecna podaje ewentualnie trzy hipotezy: hipoteza ideoplastji, t. j. zdolność kształtowniczą myśli ludzkiej, która świadomie bezkształtną masę formuje w pewne postacie: hipotezę spirytystyczną, ingerencje istności pozgonnych, kształtujących ektoplazmę na wzór swego dawnego ciała i hipotezę pośrednią, uwzględniającą obie te możliwości. Obserwacje dowodzą, że pomiędzy postaciami ektoplazmicznymi a medjum zachodzi niewątpliwy łącznik, zarówno fizyczny jak psychiczny. Jednak pewne odrębności są tak dalece różniczkowane, że stwarzają pozory ożywienia formy ektoplazmicznej przez zupełnie odrębną indywidualność. I tak, na seansach np. Kluskiego, zjawy mają ubranie z materiałów zbliżonych do ubrań medjum lub uczestników; często narazie mają rysy medjum. Jednakże, z drugiej strony, te pożyczki zaczątkowe szybko przekształcają się w całkowitą odrębność; stroje o bardzo skomplikowanej indywidualizacji, np. kapłan asyryjski, turek, a wreszcie afgańczyk z oswojoną lwicą, o cha-

rakterystycznej woni menażerii i szorstkim ciepłym ozorze, którym natrętnie liże uczestników wbrew ich sprzeciwom i t. p. Obok tego indywidualizują się i uczucia oraz zachowanie zjaw (np. żołnierz, który całuje w rękę uczestnika siedzącego na miejscu, gdzie poprzednio siedział jego ojciec, spostrzegając na chwilę swój błąd i mówi z zawodem: Niema ojca.).

Ektoplazma kształtująca się w postać stopniuje swoją żywotność od zaledwie widocznych zarysów świetlnych lub wyczuwanych dotykem do stanu całkowitej cielesności — waga, głos, zapach, ciepło, bicie serca i t. p. Tak samo kształtują stopniowo same już zjawy swoje ubrania przez powielanie jakgdyby cząstek, istniejących w pobliżu materiałów (zjawia pociera ręką o naszyjnik z pereł jednej z pań, i za chwilę pokazuje na własnej szyi takiż naszyjnik, dłuższy i większy; ubrania na wzór portjer lub ubrań uczestników, i t. p.). Trzeba dodać ciekawy szczegół, że widomych uszkodzeń w całości materiału, służącego jako pożyczka dla zjaw, ten proces nie pozostawia; jednakowoż płk. Okołowicz w swoim studjum o Kluskim pisze, że ubranie wybitnie się niszczy i robi wrażenie jakgdyby stawało się coraz cieńsze i bardziej przetarte; po jednym z seansów nowa jedwabna pidżama medium robiła wrażenie, że wytarta ją aż do osnowy i właściwie była już niezdadna do użytku. Część materiału jakgdyby atomizowała się i nie była materializowana z powrotem. W sensie fizjologicznym i psychicznym, zarówno medium jak uczestnicy seansu doświadczają po materializacjach znacznego ubytku sił, który jednak jest zwykle szybko restytuowany.

Fenomenologia tej nowej właściwości, ćwiczonej przez naturę zapomocą organizmu ludzkiego, jest już olbrzymia. Zwłaszcza rozległą skalę ektoplazmji i ideoplastji dają w swych dziełach płk. Okołowicz, we Francji — prof. Geley i p. Bisson, a w Niemczech — Schrenk Notzing. Przy udoskonaleniu zjawisk, które obecnie noszą charakter poniekąd zaczątkowy i są ostatnią zdobyczą mediumizmu: ektoplazma może stać się przewrotem w biologji i fizjologii, gdyż sięga na nieznaną dotąd drogę do samych tajników prawa tworzenia.

Natomiast wielką zdobyczą, jaką daje już dziś, jest wykryta przez to w człowieku zdolność wytwarzania form ewolucyjnie znanych a zwłaszcza sobie podobnych, w drodze odmiennie niż rozrodczość naturalna, jakkolwiek stanowiącej niejako skróconą, rewolucyjną odmianę tej drogi. Analiza tego procesu pozwala odkryć w człowieku pozornie następujące możliwości psychiczne:

a) zdolność do retromorfozy, t. j. przeprowadzenia tkanek ciała od stanu zorganizowanego do stanu plazmicznego, t. j. wsteczny proces embrjonalny, przeprowadzony momentalnie;

b) zdolność chwilowego wyłonienia plazmy poza organizm na przestrzeń dowolną, bądź w formie organu namiastkowego, bądź organizmu namiastkowego w formie gotowej, względnie w sekundowym skrócie procesu embrjonalnego;

c) zdolność ideoplastji, t. j. kształtowania ektoplazmy samą myślą (wyobraźnią) bez pośrednictwa zmysłowego, czyli zdolność myśli twórczej w sensie najdosłowniejszym.

Dlaczego medium wylania ektoplazmy? Narazie nie możemy skonstatować. Może to być potrzebą fizyczną, powstającą pod parciem organizmu, jak przy naturalnym akcie rozrodczym; może być potrzebą psychiczną, poszukującą zewnętrznych środków ujawnienia, jak przy twórczości; może być przejawem nowej funkcji fizjologicznej, jak wylądowanie magnetyczne u magnetyzerów. Jest to sprawa otwarta. Natomiast łatwiej możemy zbadać, poco medium wylania ektoplazmy? I tak:

1. Medium wydziela ektoplazmę, przeprowadzając w organizmie momentalny proces retromorfozy od stanu kręgowców poprzez bezkręgowce do plazmy, gdyż tylko z plazmy, jako materji obdarzonej potencją wszelkiego kształtu, może tworzyć wielopostaciowe formy nazewnątrż;

2. Medium uczy się tworzyć te formy ektoplazmiczne w drodze rewolucyjnej, z pominięciem wzgl. skróceniem do sekund długiego procesu ewolucyjnego, dając początkowo formy niedoskonałe lub chybięne i udoskonalając je stopniowo do granic kompletnej jakkolwiek chwilowej żywotności.

„Niekiedy — pisze o Kluskim Okołowicz — twarze były płaskie, jakby wycięte z papieru, formy anatomicznie wadliwe; ale... pozwalało to obserwować wszelkie fazy i stopnie tego cudownego zjawiska — zmiany, które zachodziły w ciągu kilku chwil w oczach obecnych — formy zaczątkowe, znajdujące się na czemś zupełnie skończonym, jakby dowody (próby) organów pierwotnych.”

To już nam coś przypomina. Żeby przypomnieć lepiej, zobaczmy, co pisze o ektoplazmie znany badacz tej dziedziny prof. Geley: (numeracja moja):

— Od ciała medium odłącza się substancja a) początkowo bezpostaciowa, b) potem wielopostaciowa. Jest to „jak wyciągalne ciasto, to znów jako masa, to jako błona z frendzlami”. W dotknięciu bywa chłodna i wilgotna, może być jednak sucha i gazowata; c) Substancja ta jest ruchliwa; d) ruch jej jest ruchem robaczkowym, przypominającym pełzanie gada; e) przy dotknięciu jednakże może się błyskawicznie cofnąć do ciała medium, gdyż jest wysoce wrażliwa, „przypominając instynkt samozachowawczy bezkręgowców, których jedyną samobroną jest ucieczka z powrotem do organizmu”.

Gdzieśmy już, ucząc się biologji, spotykali coś podobnego? Spotykaliśmy u pierwotniaków. Weźmy np. na próbę małutkie żyjątko pierwotniakowe, zwane amebą, i przyjrzyjmy się analogiom:

a) Galaretowata konstytucja ameby jest zarazem bezkształtna i wielokształtna;

b) Masa jej ciała ma właściwość nieustannego przelewania się w różne kształty;

c) Ameba w miarę potrzeby kształtuje sobie namiastkowe organy, które potem znowu wchłania w siebie;

d) Posuwa się zapomocą pełzania — stąd polska jej nazwa pełzak — który to ruch uskutecznia właśnie przez ciągłą zmianę formy;

e) Przy zetknięciu się z innem ciałem natychmiast się kurczy i wsia ka w masę.

Ponadto obie, i ameba i ektoplazma, przy analizie dają głównie substancję białkową. (Analizę ektoplazmy przeprowadził mikrochemicznie pierwszy inż. Lebiedziński z Warszawy w r. 1916; medium Stan. Popielska.)

Są jednak i różnice, które należy uwzględnić. A mianowicie:

1. Ameba ma zdolność transformizmu tylko w granicach swojej błonki, która nie pozwala jej na wyjście dalej:

Ektoplazma nie jest ograniczona żadną formą i po wyłonieniu z ciała rozpręża się, zwija i rozwija nakształt gazu.

2. Masa ciała ameby posiada pewną określoną objętość.

Masa wydzieliny ektoplazmicznej nie posiada określonej objętości i może starczyć na kilka zjaw jednocześnie.

3. Ameba ma zdolność dzielenia się, stwarzając formę wyłącznie jedną i na wzór własny:

Ektoplazma ma zdolność dzielenia się bez ograniczeń, stwarzając najróżniejsze formy, znane w ewolucji organicznej — ale i tylko takie.

Istotnie, praktyka materializacyjna dotąd nie ujawniła nigdy stworzenia formy, któraby na ziemi nie była znana i możliwa. Materializowały się gady, ośmiornice, zwierzęta swojskie i drapieżne, ptaki, ludzie: nie spostrzeżono jednak nigdy, aby się na seansie pojawił krasnoludek albo archanioł, gdyż te formy nie były wyprodukowane w linii rozwojowej człowieka, — jeżeli nawet założyć, że istnieją poza nim. Dopiero gdyby pierwszy człowiek doszedł w swojej ewolucji do stanu archanioła, mogłaby zapewne taka forma przejawić się w odblasku seansowej. O ile jednak mamy się opierać na przechowanym przez Biblię opisie tworzenia, gradacja anielska została stworzona na długo przed ludzką, jako, by tak rzec, rasa sama w sobie. I człowiek ewoluujący bynajmniej nie powinien pretendować do anielsstwa, chyba w przenośni, tylko przeciwnie, tworzyć ewolucje własnego gatunku. Ostatniego jej stopnia naturalnie nawet w przybliżeniu jeszcze przewidzieć nie możemy, — poza ogólnikiem biblijnym, że ma to być „obraz i podobieństwo boże”. Upostaciowanie i archaniołów w kształtach ludzkich jest zapewne antropomorfizmem: duch może równie dobrze być np. trójkątem, względnie elipsą. Część mistyków i sensytywów mniej skłonna do przepuszczania percepcyj duchowych przez rutynę wyobrażeń, podaje istoty duchowe jako rozmaite formy światła.

Tak więc, z różnic i zbieżności ektoplazmy z organizmami pierwotnymi, najbardziej nawet prostymi, dochodzimy do wniosku, że 1. ektoplazma jest bodaj ową materią pierwszą, bezkształtną, która posłużyła za tworzywo dla najprostszych organizmów, już odgraniczonych formą, od okalającego środowiska;

2. że stwarza formy w drodze dzielenia się, jak u pierwotniaków, nie embrjonalnej, jak wyższych tworów, kształtując od razu osobnika o dowolnym stopniu rozwoju;

3. że próby te nie mają jeszcze trwałości istnienia poza swoim twórcą, mogą jednak być rozważane jako próba natury do tworzenia ciała w drodze odrębnej niż dotąd, z czasem może się ona udoskonalić lub też być porzucona, jak wiele innych form ewo-

lucyinych na ziemi. Z tego też właśnie stanowiska — ze stanowiska nowych możliwości fizjologicznych, które mogą być zaczątkiem i nowych możliwości ewolucyjnych: — powinna nauka zająć się jak najuważniej badaniem ektoplazmji, jako ewentualną funkcją tego nieznanego gruczołu, który reguluje objawy szóstego zmysłu.

Oto ilustracja naoczna procesu wydzielania się ektoplazmy i jej dalszych faz, podług opisu p. Bisson, która seansowała z jednym z silniejszych medjów materializacyjnych — Ewą Carriere (książka L. Szczepańskiego: Zjawiska medjumiczne, Kraków 1936).

„...Zaczęło się charakterystyczne rzerzenie i dziwnie zmaterjalizowany kształt ukazał się na lewem ramieniu Ewy. Materja oddzieliła się od jej ramienia i biała plama zaczęła się poruszać po ciemnem tle gabinetu. Przecz ten czas trzymałam ręce Ewy.”

„...Ujrzałam w głębi gabinetu o jakieś 50 cm od głowy Ewy coś jakby twarz, która na mnie patrzała. Później zmalowała i znikła.”

A dalej, kiedy medjum kazało rozpruć szwy obciskającego je trykotu celem zasilenia zjawiska teleplazmji:

„...Ewa jest całkiem naga. Przed moimi oczami z jej pochwy wylania się masa w kształcie kuli o przecięciu około 20 cm i sadowi się z wielką szybkością na górnej części jej uda. Rozpoznaję w tej niezbyt jeszcze wyraźnej masie twarz, której oczy na mnie spoglądają...”

Mało kogo przy tych zwykłych słowach nie przejdzie dreszcz, jak na widok ślepcy, manipulującego bombą, która za chwilę może go zniszczyć bez śladu. Wprawdzie prof. Geley pociesza nas, że ten proces jest mało dziwniejszy od procesu tworzenia się embrjonu w łonie matki, niemniej podobieństwo jest bardzo powierzchowne. Dziwnością i rewolucjonizmem tego doraźnego kształtowania się zjaw jest właśnie ich błyskawiczność. Medjum jakgdyby produkowało w tym procederze szczególniejszy handel zamienny wartościami twórczymi: co zyskuje na czasie, traci na trwałości. Proces powstawania zjaw bardziej przypomina sposób dzielenia się właściwy znowuż pierwotniakom, które w pewnej chwili przepołowiają się na dwa od razu jednakowo dorosłe osobniki, bez uprzedniego procesu dojrzewania. Natomiast pytanie, czemu w takim razie ektoplazmiczne twory nie mogą mieć takiej samej trwałości jak mają podzielone ameby — pozostaje narazie otwarte. Możliwe jest, że na przeszkodzie temu stoi indywidualizacja człowieka. W plazmie ameby założony jest tylko jej gatunek, to znaczy że podzieli się na dwie ameby, nie zaś na amebę i infuzorję: w plazmie człowieka jest zapewne założona poza gatunkiem „człowiek” jeszcze indywidualizacja osobowości: ten mianowicie człowiek, jako odróżnienie od wielu milionów innych. Jazń, jako jednostka charakterystycznie niepodzielna, nie może tem samem normalnie ożywiać w sposób trwały dwóch ciał naraz. Jeżeli ektoplazmiczny twór żyje czas jakiś, to kosztem przeciągania części żywotności z medjum i otoczenia. Dlatego, o ile rozmowy z t. zw. „duchami” pochłaniają za dużo psychizmu z otoczenia, może się to odbić na zaburzeniach umysłowych medjum lub osobników seansujących, co jest częstem zjawiskiem w spirytyzmie i groźnem następstwem praktyk magicznych. Jeżeli przeciwnie jakiś psychizm poszukuje formy materializacji i przyciąga do niej za dużo sił otaczających, może to odbić się szkodliwie na

ich zdrowiu, co w medjumizmie jest zjawiskiem znanym. Media rzadko osiągają wiek podeszły. Precedens z wiótczeniem ubrań i materiałów używanych przy seansie, jest bardzo pouczający.

Jeżeliby szło o to, jak dalece zjawisko ektoplazmji jest rewelacją samo w sobie — to precedensy poszczególne organizmu do tej całości dałyby się zaobserwować w paru dziedzinach. I tak np. niesłychanie analogiczne przebiegi miewa do materializacji sen. I tu, i tam jakaś nikła pobudka — pretekst, by tak rzec zewnętrzny: stwarza wykończone, logiczne, samodzielnie już dalej działające, ale chwilowe ukształty. Bicie zegara przekształca się np. w obraz kowala, który natychmiast ma już w ręku młot, uderza nim o kowadło, widzimy ogień, palenisko, dwa miechy i t. d. Na seansie Kluskiego leży znów porzucone na krześle futro: natychmiast przy futrze — jako pretekście dostarczającym tworzywa — materializuje się zjawia kudłatego małpoluta, który zaraz też wydaje z wierzące mlaskania, wydziela niemiły odór, słowem — zdobywa błyskawicznie właściwe swojej koncepcji akcesoria. Pretekstem na seansie może być wszystko: obrazy myślowe obecnych, ryciny znajdujących się w otoczeniu książek, fotografii, portretów, malowideł: przedmioty coś przypominające i t. d.

Z drugiej strony znamy właściwość, zawartą w pewnych substancjach — np. w haszyszu — do dynamizowania otoczenia martwego w oczach osobnika. I tak, kwiaty obicia dla haszyszcowca kwitną i pachną, portrety wychodzą z ram i t. d. Czyli martwe otoczenie w szczególny sposób nabiera wszelkich cech uzupełniających, logicznie dobieranych sobie przez ideę główną metodą, znaną ze snów.

Trzeci składnik ektoplazmji — skrócenie procesu embrjonalnego wzgl. rozwojowego przy materializacjach znalazłby niezmiernie sensacyjne potwierdzenie w samejże biologii, o ileby okazały się względna bodaj prawdą rewelacje prasowe o serum dra Ernesta Polsuskiego(?) z Ameryki. Miał on wynaleźć wyciąg z trujących grzybów, który przyśpiesza rozwój (np. kurczęcia z jajka, ryby z ikry i t. p.) w sposób fantastyczny, bo do godzin — stanowiłoby to przewrót w rolnictwie i owocarstwie (nie mówiąc o świecie istot żywych) gdyż ma się rozciągać i na świat roślinny. Niestety, musimy zaczekać, aż do tej bomby prasowej z przed kilku lat dołączą się jakieś bardziej szczegółowe relacje wiedzy samej.

Natomiast stwierdzonym oddawna jest fakt wyrośnięcia momentalnego wzgl. minutowego roślin przez fakirow, zapomocą znanego im sposobu przenoszenia energii ludzkiej na organizm roślinny. Z chwilą wykrycia przez naukę promieni t. zw. mitogenetycznych, regulujących wzrost, zdolność ta znajduje swoje wytłumaczenie.

Niezależnie od tych poszczególnych swoich precedensów składowych, ektoplazmja jako całość stanowi najbardziej sensacyjną i brzemienneą możliwościami dziedzinę medjumizmu, która odsłania szereg niebadanych przez wiedzę dotąd zdolności organicznych człowieka, i tem samem powinna w pierwszej mierze wejść na warsztat naukowego doświadczenia.

Jeżeliby szło o identyczność zjaw seansowych z postaciami z martwych, za jakie się podają i za jakie zresztą są rozpoznawane przez obecnych — jest to sprawa daleka od rozstrzygnięcia. Po obiektywniejszem rozpatrzeniu materiału seansowego w tej dziedzinie, możemy sta-

nać raczej na stanowisku, że charakter zjaw manifestujących się na seansie jest dwoisty: rzekomo spirytystyczny, t. j. reprezentujący osoby zmarłych, i niewątpliwie ideoplastyczny, powstały z tworzywa, potencjalnie zawartego w otoczeniu. Po jeszcze uważniejszej selekcji doszlibyśmy bez specjalnego trudu do wniosku, że możnaby i tę dwoistość doprowadzić do wyłącznej ideoplastii, posługującej się w tworzeniu zjaw automatycznym kojarzeniem cech, jak w dziedzinie myślowej istnieje automatyczne kojarzenie wyobrażeń. Podobny proces znamy np. z techniki snu, o czym już było mówione, oraz z transu, kiedy pewne zewnętrzne postawy i gesty wywołują u somnambulika cały spłot skojarzeń o najszczerzowszej a niespodziewanej fabule (np. przy złożeniu somnambulikowi rąk jak do modlitwy, zaczyna przeżywać ekstazę, widzi niebo, rozmawia ze świętymi i t. d.: u chorych psychicznie dotknięcie futra jest natychmiast komentowane jako obecność dzikiego zwierzęcia, strach przed nim, ucieczka i t. d.). Nie jest więc wykluczone, że teleplazmja i jej postaci — biorąc ogólnie — jest dorobioną do nieuchwytnych impulsów, płynących z zawartego w otoczeniu tworzywa fabułą mózgową, uplastycznioną i uruchomioną dzięki właściwościom twórczym substancji ektoplazmicznej i tylko w jej zasięgu. Poza granicami wiru elektromagnetycznego, który się wytwarza w kole medialnym, czuły aparat mógłby wykryć zapewne tłok innych myślokształtów niematerializowanych, których uplastycznienie zależy od tego, czy pasmo ektoplazmicznej substancji obejmie je, czy też ominie.

Arbitralnemu usunięciu z teleplazmji pierwiastka spirytystycznego sprzeciwiłby się szereg ważkich bądź co bądź zaświadczeń identyczności zjaw, dokumentowanych przez nie nie tylko podobieństwem zewnętrznym, ale komunikatami stwierdzającymi ich tożsamość w sposób pozornie niezaprzeczalny. Tak więc charakter dwoistości zjaw i ich podziału na myślokształty i osobowości musiałby się jeszcze czas jakiś utrzymać.

Mogłaby być jeszcze wysunięta teoria automatycznego powstawania w wirze elektromagnetycznym form ludzkich dzięki pewnego rodzaju swoistej krystalizacji, podobnej do krystalizacji innych form. Inaczej, jak pewne napięcie energii wytwarza światło, ruch, ciepło — tak energia załamana w wydzielinie ektoplazmicznej wytwarzałaby automatycznie formy ludzkie, ożywiane następnie dynamizmem bądź pożyczonym z otoczenia, bądź przyciągniętym do tych form z zewnątrz. Niezwykle sensacyjne doświadczenia na tem tle cytuje p. Freytag w swojej książce „U źródeł wiedzy”, bez dalszych niestety szczegółów. Mianowicie przy doświadczeniach z prądem o wysokim napięciu we Wrocławiu i w Ameryce spostrzeżono w pewnej chwili pojawiające się w pobliżu dynamomaszyny świetliste formy ludzkich rąk, nóg i głów. Czyli odpowiednie napięcie czy też charakter energii elektromagnetycznej decydowałoby o automatycznym krystalizowaniu się form świetlnych człowieka, które ektoplazma niejako materializuje w postacie.

Czwartą możliwością byłoby, że rozsiane w atmosferze nas otaczającej cząstki (bądź materialne, bądź dynamiczne) zmarłych w zasięgu ektoplazmy demonstrują swoje dawne kształty i prawem asymilacji przy-

ciągają cechy psychiczne (względnie naodwrot) pozostałe przy ziemi, odbudowując naprędce jakgdyby fasadę dawnej osobowości, bez jej pogłębienia aż do jaźni. Toby tłumaczyło z jednej strony podobieństwo — i fizyczne i psychiczne — zjaw, a zarazem ich jakgdyby szkieletowość. Można by przypuścić dalej, że odbudowana w ten sposób i częściowo zdynamizowana forma może przy skupieniu i nasileniu, ustalić jakby chwilową telekomunikację z wyzwoloną swoją jaźnią.

Tak więc mamy cztery doraźne, nasuwające się możliwości co do pytania czym są i jaką drogą się tworzą zjawy teleplazmiczne:

Myślokształty — czyli droga ideoplastyczna, mająca źródło w energii żywych. — Rekonstrukcja czyli droga automatyczna, mająca źródło w przygodnych cząstkach po zmarłych. — Autostrukturyzizm, czyli droga mechaniczna, mająca źródło w formacjach natury elektromagnetycznej. — Spirytualizm, czyli droga hiperfizyczna, mająca źródło w ingerencji psychodynamizmów zzewnątrz.

Wszystkie tezy są zarówno nierozstrzygalne w stanie, w jakim w tej chwili ektoplazmia się znajduje, t. j. poza warsztatami wiedzy laboratoryjnej.

K. Chodkiewicz (Lwów)

z cyklu: „Sen a rzeczywistość”.

Higjena snu

Sen jest zjawiskiem dość ważnem w życiu ludzkim. Spędzamy w stanie snu conajmniej jedną trzecią część naszego życia i jak wiemy z poprzednich naszych rozważań, w stanie tym wkraczamy w strefy odmienne od strefy fizycznej i czerpiemy w tych strefach energje, potrzebne do utrzymania organizmu przy życiu. Warto się zatem zastanowić nad tem, jak należy spać, by sen był naprawdę pożytecznym i korzystnym dla organizmu, by spełnić to zadanie, jakie nań nałożyła natura i jakie zawsze chętnie spełni, o ile mu tylko naszymi nierozumnymi postępkami w tem nie przeszkodzimy.

Najpierw więc — ile czasu potrzeba na sen i jaka pora jest do spania najlepsza?

Nie trzeba tu wielu doświadczeń i dociekań, należy tylko zaglądnąć do wielkiego elementarza natury. Jak tam regularnie i rytmicznie wszystkie żywe stworzenia w swoim czasie układają się do snu i w swoim czasie się budzą! Z zapadnięciem zmroku sen ogarnia je z nieprzemogłą siłą a pierwszy promień wschodzącego słońca budzi je do ruchu i życia¹⁾. A tymczasem jakże inaczej postępuje człowiek cywilizowany, korona stworzenia! Z nocy robi dzień a z dnia noc i chce potem być długo zdrow i silny, chce, by go chwila niespokojnego i dorywczego snu nad ranem, po nocnej birbantce

¹⁾ Jest grupa zwierząt nocnych, które przesypiają dzień, ale zwierzęta te mają też odpowiednio zbudowane ciała eteryczne i astralne. Poza tem widzimy np. u zwierząt domowych odstępstwo od natury w tym kierunku — zaznacza się tu wcale niekorzystnie wpływ człowieka na te zwierzęta.

lub po siedzeniu przez 8 godzin w zadymionym pokoju przy bridżu i czarnej kawie, pokrzepiła i dała energję jego motorowi życiowemu na cały następny dzień działania i pracy!

Noc jest specjalnie przystosowana do snu. Wydzielanie się ciała astralnego z fizycznego jest ułatwione brakiem promieni słonecznych, ciemnością¹⁾ i specjalnymi prądami telurycznymi, które wtedy okrążają półkulę ziemską pogrążoną w nocy i cieniu. Powiada Sedit²⁾, że atmosfera zwalnia się wtedy z pewnych żywiołów nazbyt czynnych; księżyc zastępuje żółte słońce; innego rodzaju genjusze zbliżają się do ziemi; gleba, morze, drzewa, zwierzęta wydechają aurę specjalną i wywierają wpływ przychylny na upływ ducha!

Sen przed północą jest najlepszy. Powinno się zasypiać na dwie godziny przed północą a spać od 6 do 8 godzin. Dłuższy sen jest zbyteczny a krótszy mógłby być szkodliwy dla zdrowia.

Drugim ważnym warunkiem dobrego spania jest odpowiedni nastrój przed zaśnięciem. Pamiętajmy o tem, że wszystkie nasze gwałtowne uczucia powodują długotrwałe wibracje w ciele astralnym. Jeśli się położy do łóżka zirytowany, gniewny, zmartwiony, roztrzęsiony nerwowo, to moje w ten sposób rozfalowane ciało astralne drgać będzie temi gwałtownemi wibracjami przez długie jeszcze godziny i nie będzie wykonywać tej pracy, jaką ma podczas snu wykonać, tj. zbierać nowy zapas energii, by go przelać rano do ciała eterycznego, właściwego motoru życiowego. Tak samo jeśli mam nabitą głowę myślami niespokojnemi, jeśli się czego obawiam, czy jestem czemś przejęty, to myśli te utrzymywać będą ciało myślowe w ustawicznym ruchu, będą przyciągać myśli im podobne a wszystko to przeciwdziała korzystnemu oddziaływaniu snu.

Zatem układając się na spoczynek nocny trzeba przybrać odpowiednią postawę duchową. Trzeba uspokoić bezwzględnie wszystkie swoje wyższe ciała, oderwać się od trosk, zwątpień i zmartwień, jakie nas przez dzień cały trapiły i nastawić wolę w kierunku jak najlepszego wykorzystania tych paru godzin odpoczynku, bezruchu i spokoju tak rzadkiego dziś w epoce maszyn, radja, jazzbandu i gonitwy za pieniądzem. Pomóc sobie można w tem sugestją. Położyć się na wznak, ręce ułożyć równo po bokach ciała i powtórzyć sobie kilka razy w myśli: „odrzućam wszystkie moje dzienne troski, zmartwienia i myśli. Jestem życzliwie usposobiony dla całego żywego i martwego otoczenia. Uspokajam się wewnątrz i będę w spokoju spał, by nabrać nowej energii na prace dnia jutrzejszego!“

Potężną taką ochroną na spoczynek nocny jest modlitwa. Przepiękne modlitwne fluktuacje ciała astralnego otaczają cały organizm modlącego się jakby niebieską czy błękitną aureolą, przetykaną srebrnemi iskrami³⁾. Powiada Sedit⁴⁾, że „modlitwa pańska“ wystarczy do tego celu, jeżeli zechcemy zmienić w niej czwartą prośbę, mówiąc: „Chleba naszego duchowego daj nam tej nocy“. Wtedy Ojciec, Stwórca wszech istot — wy-

¹⁾ Jest to identyczne np. z warunkami przy seansach medjumicznych, przy wylanianiu się z ciała medjum materji eterycznej.

²⁾ Siły mistyczne str. 86.

³⁾ Tak opisują wibracje modlitwne jasnovidze.

⁴⁾ Siły mistyczne str. 99.

ślucha nas. O tej potężnej sile modlitwy nie należy zapominać przy układaniu się do snu.

Z omawianą kwestją odrzucenia precz od siebie wszystkich naszych dziennych zmartwień wiąże się kwestja fizycznej higieny snu. Wskazaną jest ogromna czystość, mycie, jeśli już nie całego ciała, to przynajmniej rąk, zmiana bielizny dziennej na nocną i odpowiedni lekki posiłek conajmniej na 2 godziny przed spaniem. Jeśli przeładujemy nasz żołądek potrawami ciężko strawnymi, to ten żołądek nie może zasnąć, choć oczy się zamykają i musi długo jeszcze pracować. Tem samem pracuje i żołądek eteryczny i przeszkadza ciału astralnemu, które jest z niższemi ciałami i przez noc w pewnym kontakcie, w jego nocnej pracy. Mycie ciała i zmiana bielizny jest konieczna dlatego, że przez dzień cały nabieramy od ludzi, z którymi się stykamy, cząstek ich ciała eterycznego i astralnego na siebie. Gdybyśmy się z tym całym dorobkiem, czasem niezbyt przyjemnym, położyli spać, to uczucia i myśli tych ludzi prześladowałyby nas. Myśli te i uczucia, tak obce jak i nasze, tkwią też w ubraniach — zatem i bieliznę trzeba zmienić na noc.

Nie są to żadne fantazje lub kiepskie dowcipy, ale rzeczy stwierdzone dziś ponad wszelką wątpliwość. Dowodem na to jest psychometria. Jeśli psychometra potrafi z przedmiotu należącego do jakiegoś osobnika odczytać myśli czy uczucia danego osobnika, to prawdopodobnie te myśli czy uczucia tkwią na tym przedmiocie i to przez dłuższy czas. Czy nie ogarnia nas czasem zupełnie niezrozumiały lęk lub obrzydzenie w jakimś lokalu, do którego wchodzimy pierwszy raz w naszym życiu? Jak to wytłumaczyć?! Chyba tylko tem, że jakieś niekorzystne i złe fale myśli i uczuć tkwią na tych ścianach i one to uderzając w nasze ciała wyższe powodują ów lęk czy obrzydzenie.

Te zatem resztki ciał astralnych i eterycznych osób, z którymi stykał się przez dzień a również i nasze własne, niepokojące nas myśli i uczucia, muszą być na noc odłożone a dzieje się to przez zmianę ubrania i umycie ciała. Woda jest elementem ściągającym i wchłaniającym w siebie chętnie nie tylko materje fizyczne (gazy), ale również i materje eteryczną i astralną i dlatego o owych wieczornych ablucjach a przynajmniej choćby o umyciu rąk nie powinniśmy przed spaniem zapominać. Oczyszczające to działanie wody uznają wszystkie religje, nie wyłączając chrześcijańskiej (chrzest, woda święcona, kropienie wodą itd.).

Jak się teraz przedstawia fizyczna strona snu? Otóż sypialnia powinna być pokojem dużym i starannie wietrzonym. O ile to możliwe należy spać przy oknach otwartych przy zapuszczonych firankach. Głowa śpiącego nie powinna być oświetlona. Należyte wietrzenie jest zrozumiałe jeśli pomyślimy o tem, że przez czas snu odradza się organizm i wyrzuca ze siebie nagromadzone przez dzień toksyny i miazmaty rozkładu — potrzebuje zatem paliwa, którem jest tlen, by motor życiowy mógł sprawnie działać. Tłenu tego nie będzie pod dostatkiem, jeśli spać będziemy w niewietrzonym, zadymionym pokoju.

Ezoteryzm oddawna już zalecał taki układ ciała podczas snu, by leżeć głową ku północy a nogami na południe, tj. tak, jak przebiegają południki ziemskie. W tym kierunku przebiegają zasadnicze prądy magneto-teluryczne i dobrze jest, gdy przebiegają one wzdłuż ciała śpiącego w kierunku od

północy na południe. Biegun północny zwie ezoteryzm indyjski głową, zaś biegun południowy nogami ziemi. Od głowy biegą prądy najzdrowsze i najmocniejsze a w kierunku do nóg są one coraz słabsze i coraz bardziej zanieczyszczone. Z tego powodu indyjska księga Dzyan nazywa biegun południowy „śmietnikiem ziemi”⁴⁾. Prądy biegnące odwrotnie, tj. z południa ku północy są szkodliwe.

Kwestję tę porusza już także i nauka oficjalna. Niedawno wystąpił pewien angielski fizjolog z twierdzeniem, że organizm ludzki wystawiony jest silnie na działanie elektromagnetycznych prądów ziemskich. Na podstawie długich obserwacji doszedł on do przekonania, że jest rzeczą ważną dla normalnego funkcjonowania serca i systemu nerwowego, by ludzie podczas snu znajdowali się w takiej pozycji, która odpowiada biegowi prądów elektromagnetycznych, tj. od północy ku południowi. Nie trzeba tu naturalnie znów przesadzać. Jeśli np. z powodu kąta nachylenia murów budynku do linii południka niemożliwe jest odpowiednio ustawienie łóżka, wystarczy, gdy będzie ono w przybliżeniu odpowiadało linii południkowej; układ taki pomaga we śnie działaniu sił przyrody, jeśli go jednak nie da się urzeczywistnić, przyroda pomaga sobie w inny sposób.

W oświeetleniu tego, co poprzednio powiedziałem, staną się nam jasne i zrozumiałe następujące praktyczne wskazówki co do „fizycznej”, materialnej strony snu, które streszczam za jednym z pisarzy teozoficznych, by wykazać, że okultyzm drobniawo zajmuje się wszystkimi dziedzinami życia, prostując je i reformując. Czytamy tam⁵⁾:

„Pokój powinien być wysoki i obszerny, przewietrzany i suchy. Okna powinny wychodzić na wschód. Łóżka nie powinny być zestawione razem i bokiem nie powinny dotykać zewnętrznej ściany domu. Głowa łóżka może stać przy ścianie wewnętrznej. Sypialnię należy stale wietrzyć, mniej lub więcej stosownie do pory roku. Przedpołudniem należy pozwolić światłu słonecznemu dłuższy czas naświetlać pokój celem oczyszczenia pokoju od bakcyliów i wyziewów nocy, przyczem należy otworzyć drzwi i okna, by przewiew powietrza doszedł do wszystkich zakątków pokoju. W tym czasie łóżka powinny stać niezaścielone.

W zimie należy pokój przepalać albo zostawiać otwarte drzwi do pokoju opalanego, by łóżka, ściany i sprzęty były suche i bez wilgoci.

Kwiatów nie powinno się trzymać w sypialni, o ile się trzyma doniczkowe rośliny liściaste, należy częściej wietrzyć.

W sypialni należy ustawić tylko najkonieczniejsze meble. Pokój ten nie ma być magazynem starych bucików, ubrań i niepotrzebnych rzeczy. Koszul nocnych nie trzymać za dnia w łóżku, raczej wywiesić je na dwór do nasłonecznienia i wywietrzenia. Brudnej bielizny nie wolno trzymać w sypialni bo zanieczyszcza powietrze, tak samo mokrych ubrań czy bucików nie zostawiać na noc w sypialni, bo wydają przy wysychaniu szkodliwe wyziewy.

Czyszczenie ubrań nie śmie się odbywać w sypialni; pył i kurz osadzają się tam i muszą być potem w nocy przez śpiących wdychiwane.

⁴⁾ Pisałem o tem szerzej w „Ewolucji ludzkości” str. 42.

⁵⁾ Dr Thraenhardt — „Gesundheitsregeln fürs Schlafzimmer” — Theosophie, r. 1913, str. 161.

Psy i inne domowe zwierzęta nie powinny mieć dostępu do sypialni, bo zużywają powietrze i wnoszą brud, tem bardziej nie powinno się tych stworzeń brać do łóżka“.

Praktyczne te rady pisane były w r. 1913. Od tego czasu higjena pokoju sypialnego poszła już grubo naprzód — grzeszy się jednak jeszcze dużo w tym kierunku i dlatego uważałem za wskazane i na tę kwestję zwrócić szczegółowo uwagę.

Dr fil. Stefania Tatarówna (Kraków)

Moralne podstawy ideologii polskiej

(Dokończenie.)

Pozytywizm, okres trzeźwości i pewnej negacji dawnych ideałów, ma w Polsce coś, co mu daje odrębne piętno i oddala od szablonu myśli od mody epoki. To coś, to korzenie tkwiące w polskiej ideologii. To też nic dziwnego, że każdy z pisarzy pozytywistycznych ma w sobie część romantyka i tą częścią łączy się z wiecznymi wartościami.

Gdy czytamy rozmyślania Prusa („Najważniejsze ideały ludzkości“), zdaje się nam niekiedy, że to mówi człowiek z tych dawnych epok, wierzący w duchowe moce. — „Celem cywilizacji uszlachetnić i wzbogacić duszę społeczną. Niech każdy zaczyna od siebie. Szczęście o ile istnieje, przychodzi samo, gdy się idzie drogą doskonalenia się.“ Gdy układa hierarchię wartości w świecie, stawia na pierwszym miejscu doskonałość, potem szczęście i użyteczność. Dając zwierciadło społeczeństwa w swych powieściach, pokazuje nam stan ujemny przez główną rzecz: odejście od miłości, podstawy chrześcijaństwa.

Tej miłości jako siły, która zbliża ludzi i narody, szuka także w swych wszystkich dziełach Orzeszkowa. Poznanie człowieka uważa za najważniejszy warunek postępu, poznanie tego małego człowieka i ukochanie tego, co w nim najlepsze. Ten postulat szczególnie obowiązuje Polaków w stosunku do narodów zamieszkujących ich ziemię. Idealizm jej daje też odpowiedź na kwestię narodowościową, tak wtedy aktualną. Poznać się, ukochać to, co w innych najlepsze, walczyć ze złem wspólnie.

Najbliższy romantykowi jest jednak Sienkiewicz przez ujęcie zagadnienia Polski z punktu widzenia narodowej ideologii. Pojęcie ojczyzny nierozdzielnie związane z podstawami chrześcijańskimi, z wiarą. Wiara jest tą najwyższą wartością, która potrafi naród ratować od zguby, stojącego nad przepaścią potrafi podnieść i ocalić. Umiał z przeszłości wydobyć to, co w niej było istotne, zrozumiał myśl polską, gdy tworzył „Potop“.

Najgłębszy mędrcze epoki, poeta Asnyk, stara się w tym nowym świecie, pełnym zwątpienia i zamętu odnaleźć te wartości, bez których życie nie miałoby sensu. Widzi on je w słonecznej piękności ducha i miłości. I gdy mu źle, gdy rozpacz z powodu tego, co przeżywa sam i co przeżywa epoka, przygniata go nadmiernie, to tylko dlatego nie da się jej porwać, bo zobaczył i uwierzył, że na nich oprzeć się można. Skoro miłość człowieka jest tą najwyższą wartością, to świat się wydobędzie z chaosu, i wypłynie ponad nienawiścią ta siła najwyższa, piękno ducha!

Potem nowa fala dawnych ideałów, widzianych przez ludzi nowych, którym życie pokazało inną ich stronę. Doszli do nich nie drogą przyjęcia rzeczy gotowych, ale przez własne przeżycia. Tak jakby w duszy polskiej było coś koniecznego, co ją kieruje w tamtą stronę. Prawdy te u nich nabierają jeszcze więcej siły i są nam bliższe, gdyż widzimy ich szalone zwątpienia, po których dobywają się w męce na brzeg wiary. Wiary takiej samej, choć inaczej wypowiedzianej. Choć te zwątpienia na granicy rozpaczły żyły i w wielkich poprzednikach, to jednak nikt ich nie wypowiedział z taką żywotną, chłopską potęgą, jak Kasprzowicz. Nikt tak nie mówił do Boga, nikt tak nie wyrzucał nędzy istnienia i nie był tak bliski szatana. Już pokłon mu składa, już o litość prosi. A przecież ten potężny buntownik znalazł ostoję w tych samych prawdach, co tamci. Że jest na świecie miłość, bo żyje za nią tęsknota nawet w najgorszym człowieku. Że przyjdzie koniec zła, choć on jeszcze nie widzi go. Że jest ktoś, kto zdeptał węża. Że w największych symbolach chrześcijaństwa jest rozwiązanie i odpowiedź na wszystko, co człowieka dręczy, przez ten nadludzki ideał miłości tak wielkiej, że zapomina „iż jest granica między złem i dobrem“.

Zdawałoby się, że to już inne zagadnienie, a przecież to wciąż ten sam polski duch szuka i pyta, cierpi i szamocze się i zawsze wychodzi zwycięsko i zawsze znajduje swą własną prawdę, a gdy ją porówna z poprzedniemi, to widzi, że ona ma tę samą treść istotną przez inne, własne przeżycia znalezioną.

Takie istotne prawdy powie Żeromskiemu wojna. Ta, co była i na którą patrzył. Gdy Polacy szli z Napoleonem i gdy szli na „wojnę ludów“. I zawsze w tych zagadnieniach, w tych najistotniejszych pytaniach, wysunie się na plan pierwszy zagadnienie natury etycznej. Jaki sens ma wojna, co światu przynosi, czy go wyzwala, czy pognębia? Czy człowieka spycha na stopień niższy jego godności, czy dobywa z niego przez mękę złoto duszy?

W „Popiołach“ i w „Walce z szatanem“ odpowiada jednakowo: „wojna jedyny plug, który orze ugory ziemi dla siewcy“. Wierzy w człowieka, wierzy, że człowiek ma siłę wewnętrzną, która z największych otchłani potrafi go wydzwignąć. Nie upadnie, choć już był tak strasznie nisko, choć się w nim rozbudziły najdziksze moce, najgorsze instynkty. Wyratowała go siła wieczna, drżmiąca na dnie duszy, siła moralna. To ona każe wszystko, co jest w nim małe i złe, zniszczyć, aby powstała wielkość prawdziwa. Obcowanie ze śmiercią nauczyło rozumieć nicomość rzeczy przemijających, obcowanie z nienawiścią nauczyło człowieka — pragnąć i realizować w życiu miłość prawdziwą. Kto na tej drodze ją znalazł, już się nie zgubi nigdy. Człowiek stał się zdolny do najwyższej ofiary dla ideałów: wolności i innego porządku na świecie, ojczyzny. Ojczyzny takiej, jaką mu pokazywali tamci wielcy, zdolnej do drogi wyższej. Stała się tu olbrzymia przemiana w ludziach, którzy to przeżywali. Z małych, przyziemnych (Rafal, Cedro) lub zgoła złych (Granowski) stają się rozumiejący, lub nawet wyzwoleni duchowo. Bo jest w człowieku moc wieczna, jedyna realna, jedyna istotna moc ducha, która sprawia, że z rzeczy najgorszych, dążących do jego zguby, może się wydobyć i podnieść, jeśli tej mocy zaufa.

Jeszcze jeden głos potężny, wierzący w tę siłę, który wstrząsnął sumieniem współczesnych. Dał go Wyspiański w Wyzwoleniu. Wyzwolenie to nowa forma tego, co Mickiewicz wskazał jako przemianę. Wyzwolenie nie tylko z niewoli zewnętrznej, ale z tej gorszej, wewnętrznej, oraz od mocy, które świat opętały. A jest ich tyle: egoizm, małość, pycha! Aby dokonać czegoś większego na świecie, musi się wyzwolić duch w człowieku i duch w narodzie. W narodzie

od dawnych wad i braku wiary. Braku w tę moc ducha, która jest jedyną mocą realną i która może i musi rządzić małością.

Ostatni, dający wyraz człowiekowi, który czyn stworzył i któremu znaczone wozdostwo narodu, to Piłsudski. Nie potrzeba przykładów wiele. W tych 8 tomach, zamykających twórczość Piłsudskiego, widzimy od najwcześniejszych pism, gdy był socjalistą, aż do ostatnich, gdy rządził państwem, wciąż tę samą wiarę w siłę moralną, jako najbardziej istotną. W nią wierząc, ryzykuje te rzeczy, które przeczą zimnym obrachunkom i — zwycięża! „Rachunek techniczny zawiódł, szedłem więc do hieroglifów mówiących o tem, co stanowi duszę człowieka, grup, narodów“ wyznaje. „O wynikach ostatnich krwawych zapisów świata rozstrzygnęła nie techniczna praca, prowadzona przez samo wojsko, ale wysiłek duchowy milionów, wysiłek, który pękał, lub wytrzymywał.“ Ale wysiłek czysto duchowy. Nietylko jednak w tej sprawie, tak zdaje się materialnej, buduje na sile duchowej, buduje na niej znacznie więcej, bo państwo, przyszłość. Znanie powiedzenie i często powtarzane o imponderabiliach, przeciwstawiających się korzyściom własnym. Określa je jako siły wewnętrzne. O sile materialnej mówi zawsze, że „słaba i nikła“, a jej słabiznę potęgować musi siła moralna. Szuka jej u przywódców, mówiąc, że „wszyscy reformatorzy, apostołowie, muszą mieć siłę wewnętrzną“, ale i bez niej nie obejdzie się nikt i ją musi się głównie rozwijać w narodzie, chcąc zdobyć potęgę prawdziwą.

Zakończę wskazaniem do nauczycieli: „Odrodzić dusze ludzkie, zmienić człowieka, zrobić go lepszym, wyższym, potężniejszym, silniejszym, oto wasze zadanie.“

Gdy się wmyślimy w tę bogatą spuściznę człowieka, który naród prowadził, ogarnia nas nieraz niewypowiedziane szczęście ducha, jak przy odkrywaniu prawdy. Czujemy wtedy wielką wspólnie duchów w narodzie i widzimy, jak ich myśli wiążą się przez wieki i podają sobie światło, które staje się coraz jaśniejsze i coraz bardziej rozprasza ciemności.

Jedna i ta sama prawda jest jego paliwem, jedna, rozwijająca się stosownie do czasu, prawda o duchu i jego najwyższym wyrazie na ziemi: miłości i że człowiek w imię jego idący, nie może być krępowany nakazem siły, ale tylko nakazem przekonania i zrozumienia. W tę prawdę głęboko wierzą wszyscy najwybitniejsi w narodzie i w jej imię idą. Dla niej przerzucają się z dziedziny myśli do dziedziny czynu, ją głoszą nietylko w swych dziełach, ale stają się jej apostołami, przepowiadają rzeczy, które się spełniają i które się jeszcze spełnić muszą. Skoro tak jest, skoro to dziś staje się nam jasne, że wszęch stron słyszane, wołane, pozostaje tylko jedno: Głosić masom, aby uwierzyły w tę prawdę i by ona stała się czynem. Nie ma dziś większego obowiązku, nie ma świętszej sprawy. Ten największy skarb rozdzielać na masy, aby w nich żył, aby dotarł do tych, co mają duszę prostą, a otwartą i pełną sił. Gdy do nich wejdzie owo ziarno, to już rozwinie się bujnie.

Nasza prawda tak odmienna od tych, które głoszą na Zachodzie i Wschodzie, musi zwyciężyć nietylko u nas, ale wszędzie. Dlatego, że ona jest nietylko naszą, polską prawdą, ale prawdą ducha. Ona spoczywa w najistotniejszej treści wielkich religii świata, odkąd je znamy idzie tylko o jej realizację. Jeżeli ją nazwiemy „naszą“ to tylko dlatego, że właśnie Polska postawiła sobie za zadanie realizować ją. A jeśli ją będzie realizować i pociągnie do tego innych, to wówczas dopiero, ale nie pierwiej iść się będzie „Królestwo Boże“ na ziemi.

Lapis lazuli

Lapis lazuli [Na , (Al Na S_2) $\text{Al}_2 \text{Si}_2 \text{O}_{12}$] zwany także kamieniem lazurowym. Mineral, mieszanina równopostaciowa glinokrzemianu, sodu i trójsiarczku sodu; barwy błękitnej; twardość $5\frac{1}{2}$, ciężar wł. 2,38—2,42. Znajdowany w Afganistanie, Tybecie, w chińskich prowincjach Kiangsi, na wyspie Hainan (zat. Tonkińska), w Kordylieraach, w Afryce itd. W starożytności nazywany był przez Greków i Rzymian *szafirem*, dla swej barwy, przypominającej ciemny błękit południowego nieba. Nazwa arabsko-lacińska: *lapis* = kamień, *azul* = błękit w języku arabskim. Spotykamy bardzo liczne naśladownictwa tego kamienia, np. *lazulith* (inny skład chem.) i jaspis, czyli chalcedon odpowiednio zabarwiony. Różni się jednak błękit pruski. Ponadto fałszywe kamienie posiadają plamy białe lub popielate, lapis lazuli prześwieca natomiast złotymi punkcikami. Jest to domieszka złota.

Cichy, promienny poranek letni... Kwiaty, jak wonne kadzielnice, pochylają swe główki w kornym hołdzie Temu, który je przyodziął w barwy, świeżość i urok. Zboża szumią dosytem chleba, ciężkie od plonów i złote od słońca. Swiergot ptaków wypełnia przestrzeń hymnem dziękczynienia i radości. A ponad wszystkim unosi się przepiękna, nasycona lazurem, kupa nieba.

Patrząc w ów preczysty błękit czujemy niezgłębioną tęsknotę za czemś wyższem, piękniejszem i czystsze, niż wszystko, co nas otacza w naszym moźnolnem, szarem życiu. Kolor błękitny symbolizuje bowiem idealizm, ofiarność, uczucia najczystsze i najbardziej bezinteresowne.

W świecie klejnotów cnoty te reprezentuje skromny, ale jakże uroczy kamień: lapislazuli! O barwie chabrow, które mają w sobie coś z niewinnego spojrzenia dziecka, promieniuje przedziwną ciszą, nie tylko tą zewnętrzną, która koi nerwy, ale tem światem uciśnieniem duszy, które towarzyszy rozmodleniu i ekstazie. — Błękit tego klejnotu, to błękit nieba, w które zapatrzeni zapominamy o wszystkim, co jest materją i co nas tak silnie wiąże z Ziemią. Uniesieni mistyczną tęsknotą, pragnęlibyśmy odejść po tej błękitnej smudze niebiańskiego światła do dalekiej Ojczyzny. Na krótką chwilę życie zatrzymuje prawie swój bieg: zapominamy o niem, stając się jednym porywem tęsknoty, jednym uniesieniem wzruszonego serca. — A gdy powracamy znów na ziemię i fale ludzkich namiętności i słabostek zalewają nas potężnym nurtem, na dnie duszy pozostaje coś niezniszczalnego, zabranego z dalekich błękitnych przestworzy: zrozumienie, że istnieje inny świat, daleki i promienny, ku któremu zdążamy wszyscy poprzez grzy i bezdroża, poprzez ból i lzy...

Lapislazuli uważany był od najdawniejszych czasów za cudowny, magiczny kamień. Leczył on pono gorączkę, epilepsję, bóle głowy, bezsenność. W czasach gdy kobiety nosiły jako ozdobę złote przepaski na czołach, w pośrodku umieszczano wisior z lapislazuli, który przynosił ulgę nie tylko w cierpieniach głowy i oczu, ale leczył psychiczne urazy na tle manji prześladowczej, gorączkowych zwidzeń lub obłąd.

Dla medjów lapislazuli jest szczególnie cennym klejnotem. W momencie zapadania w trans — położony na sercu — ułatwia wydzielanie astralu

z powłoki fizycznej i wędrówki tegoż zdala od ciała. Taki trans, zasilony działaniem lapislazuli, nie wyczerpuje medjum, owszem, pozostawia po sobie uczucie miłego snu. Tajemniczy ten klejnot, tak przedziwnie ucieleśniający przezczysty lazur nieba, posiada duże siły psychiczne, które rozwierają niejako bramy „tamtej strony”, ukazując jej mistyczny czar i piękno...

Malarze średniowiecza, z takim zamiłowaniem tworzący przepiękne wizje Marji, królowej nieba, odziewali ją w płaszcz błękitny, usiany klejnotami, pośród których dominujące miejsce oddawano lapislazuli. Kamień nieba był symbolem miłości i kobiecości w ich najszlachetniejszym znaczeniu. W znanych na całym świecie mozaikach włoskich, lapislazuli świeci swoje tryumfy.

Czar jego wyczuwają i zwykli śmiertelnicy. Katarzyna II przyozdobiła jedną z sal w Carskim Siole wykonanymi płytami z lapislazuli. Wrażenie owej sali było niesamowicie piękne i wprost nie dające się wyrazić w ludzkiej mowie.

Czemże kamień ten, skromny i w swem pięknie niczem nie przewyższający wspaniałych i lśniących klejnotów, zasłużył sobie na tyle sympatii i w czym leży ów ujmujący czar, który bije od niego? Oto duszą tego klejnotu jest dobroć, a emanacje jego zwalczają zwycięsko wszelkie zło i wszelką ponurość myśli. Lapislazuli, położony na sercu, koi natychmiast jego niespokojne bicie, przynosząc ulgę ciężkim, strapionym myślom, które jak polip owijają się wokół udręczonej duszy.

Cokolwiek powiedzielibyśmy o tajemnicy kamieni szlachetnych, nie wyjaśni nam to tej siły i mocy, jaką posiadają... Ich życie, ich wpływ na naszą psychikę jest wyczuwalny, ale źródło tej siły, która, przepływając przez uroczy klejnot, wyraża się odnośnie do człowieka w tem czy innym działaniu na jego zdrowie i jego psychikę, pozostanie dla nas jeszcze długo tajemnicą. Nauczyliśmy się oceniać świat i jego zjawiska według sposobu ich reagowania na nasze fizyczne zmysły, dlatego wszystko, co żyje, działa i przejawia się na innej płaszczyźnie, jest nieistotne, jest raczej piękną bajką, którą opowiada się naiwnym dzieciom. Lekceważąc subtelny świat ducha, podobni jesteśmy gąsienicy, uważającej swój kokon za wszechświat, poza którym nic nie istnieje. Ale Natura, która łaskawie odnosi się do swoich dzieci, nie żąda od drobnego robaczka więcej, niż należy. Mimo zupełnej jego nieświadomości co do swych dalszych losów, w ciemnym swem więzieniu dostaje gąsienica już skrzydła, które służyć jej będą w dalszej fazie ewolucyjnej... My jednak owe „skrzydła” wypracować sobie musimy sami, aby, gdy Duch porzuci „kokon” materji i wypłynie wolny poza bramy „śmierci”, mógł wznieść się w sfery zupełnego wyzwolenia! Wówczas to, zbudzeni z letargu, jakim było dla nas pogrążenie w materialnym, fizycznym bycie, zobaczymy cały świat, ten inny, a nieskończenie wyższy i prześcigający wszystko, co znało nasze ludzkie rozumowanie i doświadczenie. Wówczas dopiero wnikiemy w ukryte tajemnice i prawa sił Przyrody, w niedościgłe wyżyny Ducha, a wszechzycie, rozlane bogato w całym Kosmosie i zamykające w sobie wszystkie jego pierwiastki, stanie się dla nas wielką Rzeczywistością i cudownym objawieniem Prawdy.

Lapislazuli przydziela tradycja ezoteryczna Genjuszowi dobra i sprawiedliwości: Jowiszowi, który „panuje” nad Strzelcem i nad Rybami. (Słońce przebiega przez znak Strzelca corocznie od 23. XI. do 22. XII. a przez znak Ryb od 20. II. do 20. III.)

Ciekawe eksperymenty

Od roku mniej więcej pracuje w mieście W. zespół kilku osób, badając z własnymi medjami zjawiska parapsychiczne. O wynikach donoszą mi od czasu do czasu, przysyłając odpisy sprawozdań ze seansów, nie znam jednak nikogo osobiście z tego zespołu, ani też w mieście W. nigdy nie byłem.

Niedawno przyszła mi myśl spróbowania, czyby nie udało się powtórzyć eksperyment, jaki wykonał głośny w swoim czasie mag polski, Czesław Czyński (Punar Bhawa) ze znanym medjum warszawskim, Janem Guzikiem. Wedle słów ś. p. redaktora Wójcickiego, drukowanych w „Kurjerze Meta-psychicznym”, eksperyment miał przebieg następujący:

„Zaproszony byłem raz na seans z Janem Guzikiem, z którym oczywiście seansowałem już nieraz i przedtem. Wiedząc o zdolnościach Czyńskiego do wolnego wylaniania swego sobowtóra i pragnąc urozmaicić seans, udałem się do niego i zaproponowałem jakiś objaw, po którym moglibyśmy przekonać się o jego obecności.

— Dobrze — odpowiedział Czyński — postaram się zjawić o godz. 9.30 wieczorem. Ale weź Pan ze sobą jabłko i połóż na szafie lub komodzie. Może uda mi się podzielić je na części i rozdać obecnym.

W dniu seansu kupiłem ładne jabłko, pokazałem je wszystkim zebranym, że jest nietknięte i położyłem na kredensie w głębi pokoju. Zgaszono światło, zaczęły się pukania, dotyki, światełka... nagle wszystkie objawy ustały, a rozległ się głos Czyńskiego: — Dobry wieczór; przyszedłem nieco wcześniej. — (Była godz. 9.22). Usłyszeliśmy głuchy stuk spadającego jabłka, po chwili zaś poczuliliśmy jego zapach, nawet smak, gdyż niewidzialna ręka wsunęła w usta uczestników seansu po kawaleczku pokrajanego jabłka.“

Tak brzmi w skróceniu opowiadanie, na które pan Prosper Szmurło zauważa słusznie, że objaw spowodować mogło samo medjum Guzik pod wpływem sugestji myślowej Czyńskiego, lub może oddziaływał on sam telekinetycznie. Red. Wójcicki jednak obstawiał przy hipotezie wyłonienia sobowtóra, przytaczając głos Czyńskiego, który wszyscy słyszeli, oraz działanie sobowtóra, jako telekinezję.

Otóż właśnie celem wyjaśnienia podobnego rodzaju wątpliwości podjąłem eksperymenty z pracującymi w mieście W. zespołem; aby zaś wyłaczyć o ile możliwości sugestję na odległość, ułożyłem je w sposób następujący:

Wiadome mi były z korespondencji dnie i godziny, w których naogół odbywać się miały seansy w W., ale niezawsze zespół zbierał się w dniach ustalonych i niezawsze ja byłem w tej porze swobodny do skupienia się odpowiedniego. Skutkiem tego zdarzać by się mogło nieraz, że ja wysyłałbym nakazy telepatyczne w „próżnię”, gdy seansu nie było, albo też medjum wykonywałoby własne domysły, przypisując je mojemu „sobowtórówi”, chociaż w tym czasie ja byłem daleki od myślenia o odbywającym się w W. seansie.

Aby zatem, o ile się da, zmniejszyć możliwość „oczekiwania” takich wzajemnych wpływów, nie pisałem do W. nigdy przed dniem seansu, czy będę na nim podejmował eksperymenty, ani też zespół nie uprzedzał mnie, czy w tym dniu seans się odbędzie. Z seansu — jeżeli był — otrzymywałem

sprawozdania dopiero za 3—7 dni; a ja zaraz po swoim eksperymencie zapisywałem jego przebieg, ale nie komunikowałem treści zespolowi w W. wcześniej, aż po otrzymaniu stamtąd sprawozdania. Niektóre — niestety nie wszystkie — moje zapiski o próbach eksperymentów dawałem komuś ze znajomych do potwierdzenia daty i treści, aby nie było przypuszczeń, że „fabrykowałem” zapiski dopiero po otrzymaniu sprawozdania z danego seansu.

Poniżej podaję porównanie z kilku prób udalnych, umieszczając w lewej połowie dosłowne ustępy ze sprawozdań seansowych, a w prawej połowie odnośne ustępy mych zapisków. Zaznaczam jednak odrazu, że nie wszystkie próby się udały, a przypuszczalne przyczyny niepowodzeń przytoczę przy końcu.

Seans 6. lutego:

Obecne medium, kierownik i trzy osoby... Medium nie śpi, prawa ręka jego sztywnieje... Medium zasypia, chwilę trwa w bezruchu, a następnie wyciąga do każdego z uczestników rękę, jakby pragnąc przywitać się, ręki jednak nie podaje.

Mój zapisek 6. lutego:

O godz. 20.20 magnetyzuję rękę prawą medium, w której trzyma ołówek, poczem piszę jego ręką: „Pozdrowienia ze Lwowa, Świtkowski”.

Widzę cztery osoby siedzące, piąta stoi. Usiłuję podać każdej z nich rękę i uściśnąć:

Dopisek p. Chodkiewicza:

„Stwierdzam, że kartkę z powyższem oświadczeniem i podpisem p. Świtkowskiego czytałem dnia 8. lutego godz. 19-ta.”

Tu zauważam, że sprawozdanie ze seansu otrzymałem 10 lutego; wcześniejsze otrzymanie było technicznie niemożliwe wobec odległości między W. a Lwowem i wobec późnej pory seansów, po której poczęła już listów nie wybiera ze skrzynki.

Seans 20. lutego:

Obecnych 8 osób... Medium bierze ołówek i po uczynieniu kilku ruchów pisze: „Dziś wita was życzliwy Józef Świtkowski”. Następnie podaje medium każdemu rękę na przywitanie z wyjątkiem pani C.; mocny, energiczny uścisk. Niespodzianie zaczyna wpaść w trans pani C., a to budzi medium. W dalszym ciągu przeszkadza objawom płytki transu pani C., która hałasuje, zrywa się, aż wreszcie... budzi się.

Mój zapisek 20. lutego:

Ujrzenie, ile jest osób, idzie mi trudno; zdaje mi się, że widzę ich pięć. Magnetyzuję prawą rękę medium, a gdy zesztyniała, biorę ołówek i piszę: „Bóg z Wami, drodzy Przyjaciele, Świtkowski”. Potem wypuszczam ołówek z palców medium, wyciągając rękę prawą medium ku osobie sąsiedniej i ściskam ją za rękę, następnie drugą i dwie osoby z lewej strony... Widzę osobę obok mnie z lewej uśpioną; zacząłem ją magnetyzować i zdaje się, że ją zbudziłem o godz. 20.45.

Treść komunikatu „podyktowanego” przeze mnie telepatycznie jest tylko co do sensu zgodna z napisaną przez medium automatycznie, ale słowa są inne. Natomiast ciekawe jest wpadnięcie w transu pani C, nie przewidziane przez nikogo na seansie, a tem mniej przeze mnie.

Seans 20. marca:

Obecne 4 osoby. Medium usypia i pisze: „Czuwajcie, ja z Wami”. Kładzie następnie ołówek na stole i trzy-

Mój zapisek 20. marca:

Skupiam się od 20.15 do 20.40. Jest osób sześć, a może tylko cztery. Medium śpi. Piszę ręką medium: „Dzie-

mając prawą rękę nad ołówkiem nie-dotykany zaczyna nim poruszać, jak magnes przyciągająco. Nie trzymając wcale ołówka, podnosi go do góry, a oówek nie spada, mimo że medjum czyni ręką różne ruchy. Potem ręka działa na oówek odpychająco: oówek na stole ślizga się w kierunku od ręki.

kuje za pamięć. Świstowski". Próbuje przykleić oówek od dołu do dłoni medjum, podnieść razem w górę i zostawić w powietrzu. Potem toczyć go po stole, kierując ręką zdala. Unieść stolika w powietrzu nie mogę. Medjum zbudziło się i znowu zasnęło. Są dwa duchy. Chcę wziąć ręką medjum apart ze Lwowa, ale brak mi siły do tego.

Co wynika z tych eksperymentów? Przedewszystkiem to, że hipotezę telepatji można tu wyłączyć. Medjum nie zdołało dotychczas odtworzyć dosłownie tekstu, który chciałem jego ręką napisać; podawało tylko sens ogólny, wskazujący, że jedynie próbowało domyślać się, co Świstowski mógłby chcieć napisać.

Wynika także, że ja nie umiem opanować ręki medjum tak, aby pisała literę po literze, chociaż zadziwiająca jest dokładność, z jaką medjum wykonywało inne ruchy, przezemnie mu „poddawane“, czy też wprost kierowane, jak np. uściski rąk obecnym i telekinezja ołówka.

Hipoteza telepatji odpada może i dlatego, że faktycznie widziałem — czasem z pomyłkami — ile jest osób na seansie, widziałem zasypianie pani C, chociaż ona nie była medjum, a przy lewitacji ołówka widziałem dokładnie, jak on trzyma się ręki medjum i jak toczy się po stole. Prawdopodobnie zatem byłem przecież w jakiś sposób „obecny“ w W., chociaż równocześnie wiedziałem, że jestem we Lwowie i zdawałem sobie sprawę z otoczenia.

Nie sądzę natomiast, żeby to była telekinezja moja; raczej działanie moim sobowtorem — lub może tylko moją myślą — na organizm fizyczny medjum, względnie na jego wylonioną już ektoplazmę. Niepowodzenie z aportem świadczyłoby, że nie umiem tej ektoplazmy przenieść do Lwowa, ani też nie umiem sam rozpylać przedmiotów na atomy, aby potem w W. skupić je napowrót.

Dodam jeszcze że nie zdarzyło się dotychczas ani razu, żebym ja „wybierał się“ na seans, którego w W. w tejże godzinie nie było, lub żeby na seansie tam ktoś miał wrażenie mej obecności wtedy, jeżeli ja tego dnia miałem przeszkodę i o seansie nie myślałem.

Eksperymenty wyżej przytoczone nie dorównywuja efektem eksperymentowi Czyńskiego, ale wskazują drogę, po której mogłyby pójść dalsze próby.

Shea Hogue

przekład Janiny Duninowej

Nowela.

Pradźwięki

(Dokończenie.)

— Drugiego wieczoru prawie nic się nie udało, ale z innej zupełnie przyczyny, niż za pierwszym razem. Teraz nie złość przeszkadzała mi w skupieniu się, lecz zbyt wielkie podniecenie. Tak gorąco pragnąłem znów ujrzeć to cudowne światło, a nadewszystko usłyszeć ponownie ów Ton! Tymczasem nic podobnego się nie powtórzyło. Zobaczyłem jedynie koło płomienia świecy przepływające najróżniejsze figury geometryczne: trójkąty, kwadraty, — właściwie piramidy, sześciiany, tetraedry — wszystko w ruchu. Nie byłem zadowolony

z tych widziadeł, pragnąc koniecznie ujżenia przepięknego światła i usłyszenia tonu z mojego pierwszego doświadczenia. Już dopalała się świeca do końca, kiedy zrozumiałem, że owe figury geometryczne uważać muszę za powtórne odmienne doświadczenie i że nie ja jestem powołany do wyznaczania rodzaju widzenia, lecz że powinienem się jak najbardziej skupiać i wczuwać w coraz dalsze objawienia, zamiast uparcie chcieć powtarzać ciągle te same przeżycia.

— A ów ton? Już nie powtórzył się — zapytał staruszek.

— Ano, dzięki mojej niecierpliwości już go nie usłyszałem tak wyraźnie i dokładnie. Zdawało mi się, że go słyszę, ale dźwięczał on tym razem jakoś odmiennie. I rytm i „timbre” tego tonu był jakiś specjalny. Miałem jakieś niejasne wrażenie, że jest on słowem o dwóch sylabach, ale nie mogłem go uchwycić.

— To jest *Słowo Tworzenia* — wytłumaczył staruszek — jeśli by pan zdołał go uchwycić i spleść go z widzianymi formami geometrycznymi, znalazłby pan klucz stwarzania formy. Zawsze on nam się wyślizguje. — No a trzeci wieczór?

— Byłem lepiej przygotowany. Usiadłem naprzeciwko świecznika, starając się rozbudzić w sobie jak największą czujność, jednocześnie będąc zupełnie biernym, odbiorczym. Rozmyślałem wiele o moich doświadczeniach z ubiegłych dwóch wieczorów i choć nie mogłem ich treści tak łatwo i zrozumiale zdefiniować, jak to pan zrobił w kilku zaledwie słowach, czułem, że te doświadczenia dają mi jakąś specjalną lekcję, o charakterze bardzo osobistym.

Trzeciego wieczoru w polu światła, otaczającego płomień świecy, ukazały się przed memi oczami rozległe mgławice, spiralne i koncentryczne, jedne w stanie gazowym, inne jakby złożone z miliardów rozpędzonych gwiazd. Podróżowałem z nimi po nieskończoności, byłem ponad Drogą Mleczną, ponad dwunastu Drogami Mlecznymi, świadomy i nieświadomy jednocześnie ogólnej Harmonii i wielkiego Planu, który przechodził wszelkie moje zrozumienie. Czułem, że gdybym był matematykiem lub astronomem, tajemnice nieskończoności Przestrzeni byłyby dla mnie odsłonięte.

— Jest pan śpiewakiem, a więc objawienie musiało się panu ukazać w innej, odmiennej formie.

— Tak, panie, właśnie jak pan mówi: w formie muzycznej. W jednym momencie, podróżując po Przestrzeni Nieskończonej, usłyszałem podświadomie wzniosłą muzykę. To jest bardzo trudne do określenia, jakiego rodzaju była ta muzyka; jak mnie się wydawało, było to powtarzanie ciągle tej samej nuty, ale o coraz to innym dźwięku, jakby każde kolejne powtórzenie tej nuty było oddawane przez inny instrument, a więc cytrze zastąpił fortepian, harfę, skrzypce, potem flet, organy — wszystko zespalało się w jedną całość, tworząc cudowne bogactwo dźwięków o nieprawdopodobnych warjacjach odcieni.

— Czy każdy świat, każda mgławica miała swój ton?

— Tak panie. — Czy to się właśnie nazywa „Muzyka Sfer”?

— Tak.

— Przychodziło mi to na myśl, ale nie miałem śmiałości uwierzyć. Czwartego wieczoru nie miałem szczęścia przeżywania tak podniosłych wrażeń. Czułem się jakiś przygnieciony, skępowany. Szukałem winy w sobie, ale jej nie znajdowałem. Zapalałem świecę z małą nadzieją i bez entuzjazmu.

— Pan zapomniał, młody człowieku, że liczba cztery jest symbolem materii.

— Nie wiedziałem o tem. Ale pana słowa mają zupełnie słuszne zastosowanie do tego, co się działo za czwartym posiedzeniem, gdyż naraz porwał mnie huragan, wyrwał mi duszę z ciała i pogał ją w sferę palającego ognia. Było tam mnóstwo gejszów a lawa tryskała jak potężna fontanna kilka kilometrów wwyż. Jakieś kule ogniste, pokryte fioletowemi językami rozpalonych gazów świstały mi nad głową, wirując i wywołując detonacje okropne. Potem ów huragan poniósł mnie w chmurę czarną, która się zmieniła momentalnie w trąbę wody. Woda ta opadała na ziemię, ale od żaru ognia znów unosiła się w górę w postaci pary. Porwany przez gwałtowną trąbę huraganu, palony emanacjami ziemi, tłuczony przez wiatr, rzucany nim to tu, to tam i poturbowany przez wszystkie elementy świata, nie miałem sił ani myśleć, ani czuć!

— Ale czy nadświadomość pańska nie rejestrowała żadnych dźwięków?

— Chwilami, ale nie jestem tego zupełnie pewny i świadomy. Ale pan ma rację, że moja nadświadomość musiała rejestrować jakieś dźwięki, gdyż w ciągu tygodnia po tem doświadczeniu zacząłem odnajdywać w sobie wzrastającą wiedzę — wewnętrzną jakichś czterech tonów, których jeszcze nie znałem.

— Co nazywa pan „wiedzą wewnętrzną“?

— O, to jest trudne do określenia, panie. To jest odczucie jakichś tonów ponad możliwością rejestracji ludzkiej. Jak ja mam to powiedzieć? Struny głosowe nie są dostatecznie długie aby wydobyć z nich tony tak niskie; nie mógłbym ich wyśpiewać. One są poza najgrubszą struną organów. Ucho ludzkie nie może ich uchwycić. Ale w moim wnętrzu, w mojej duszy, może mógłbym je wyśpiewać.

— A co to są za tony? Czy pan wie?

— Nie panie. Myślałem, że może są to zasadnicze tony czterech stron świata?

— Nie, młody człowieku, to są *Pradźwięki* czterech Elementów: Ziemi, Wody, Ognia i Powietrza. Nietylko nie powinien pan starać się je wyśpiewać, ale śpiewając, nigdy nie powinien pan o nich myśleć, inaczej przyzywać pan będzie do siebie różne elementale, co może być dla pana szkodliwe bez przygotowań uprzednich. — A piąty wieczór?

— O, nie był już taki przykry. Ja już zacząłem wiązać moje kolejne wizje w jedną wspólną całość. Zrozumiałem, że widziany Chaos, a potem tworzenie się form, rozdzielenie nieba i ziemi — wszystko to jest odbiciem wielkiego aktu Stworzenia Świata. Dlatego piątej niedzieli oczekiwałem bez strachu, gdyż już wiedziałem, że męczący okres formacji ziemi jest poza mną.

— Czy istotnie już się nie powtórzył i był zakończony?

— Tak, panie, zapalając świece, widziałem całe mnóstwo form żyjących, które przesuwały się przed memi oczami — i jednocześnie byłem oczarowany przepięknym śpiewem ptasząt. To nie były ani trele słowika, ani dzwonienie skowronka, ale wszystkie głosy wszystkich ptaków i zwierząt. Wydaje się absurdem dowodzenie, że w śpiewie ptaka można usłyszeć dźwięki ryku lwa — a mimo to, tak jednak było.

— Najzupełniejsza prawda — przytakiwał stary. — Pan słyszał Głos Natury poprzez ćwierkanie ptaków. Czy zdołał pan uchwycić te dźwięki?

— Chciałem odtworzyć całą orkiestrę, partycję, ale rezultaty moich usiłowań były bardzo mizerne.

— Trzeba być geniuszem, aby odtworzyć chociaż jeden motyw tej pod-

stawowej muzyki Natury. Ale ten, kto ją usłyszał raz jeden, nie zapomni jej nigdy.

— A szósty wieczór?

— To był czas obecny, albo czas, który nadejdzie. Ta wizja była mnie osobiście zesłana. Widziałem siebie w małym pokoiku o ścianach pomalowanych na żółto. To był pokój szpitalny. Koło mnie siedziała jakaś niemłoda kobieta, muzyczka. Przed nią stał jakiś instrument, którego jeszcze nigdy nie widziałem — była to kula kryształowa z krzyżem na górze. Przed nami na łóżku szpitalnym leżał chory. Ja śpiewałem, aby go uzdrowić, a owa kobieta akompaniowała mi na swym dziwnym instrumencie, bardziej falowaniem wibracyjnym niż tonami. Potem byłem w drugim pokoju, całym niebieskim, gdzie leżał chory, dla którego znów śpiewałem. Czasem śpiewałem z moją akompaniaturką, czasem sam, ale zawsze poto, aby leczyć chorych czyto po szpitalach, czy w suterynach rachitycznym dzieciom, czy umierającym, samotnym suchotnikom... Wszędzie śpiewałem i leczyłem.

— A czy pan wie, dlaczego śpiew pana uleczal chorych?

— Tak panie. Nauczyłem się dźwięków Natury i powoli zacząłem odkrywać rytm, związany z każdym organem człowieka. Zdało mi się, że jestem pionierem nowego sposobu leczenia, nowej, psychologicznej medycyny przyszłości.

— Czy ma pan wewnętrzne przekonanie, że to jest nakaz z Góry, pana misja i powołanie?

— Pragnąłbym gorąco w to wierzyć. Ale dlaczego właśnie ja mam być tym pionierem? Nie jestem ani sławnym śpiewakiem, ani medykiem. — Jeżeliby pan nie został powołany do duchowej pracy jeszcze przed narodzeniem swoim, nie byłby pan skierowany do naszej antykwarni w wieczór Sylwestrowy. Miśtrzowie Przeznaczenia nie mylą się nigdy, choć ich sąd jest prawie zawsze różny od naszej opinii świata. Jeżeli został pan istotnie wybrany czy powołany do wykonania jakiegoś zadania — z tą chwilą nie powinno istnieć dla pana żadne inne pragnienie, jak tylko — spełnić jak najlepiej owo zadanie. — No, a wczoraj wieczór?

Śpiewak się zawahał.

— Widzę — rzekł starzec — że pan woli nic nie mówić?

— Tak, wydaje mi się niewłaściwym, aby mówić o tem. Nawet nie wiem, czybym potrafił to opisać?

— Rozumiem. Pan był w kontakcie z Istotami *Wwyższej Hierarchji* i zachował pan w duszy odległe odbicie cudownych dźwięków, które pobudzają do wibracji światy nieskończone, a które są echem Dźwięków Harmonji Boskiej. Ma pan słuszość. Tego nieda się opisać. Och! Żeby tak każdy śpiewak i każdy piosenkarz na tym świecie nie śpiewali inaczej jak tylko z pragnieniem w sercu, by stać się echem boskiej muzyki!

— O jakżeby Ewolucja Ducha Ludzkości szybko postępowała naprzód!

„Drobnostki są podstawą doskonałości, ale doskonałość wcale nie jest drobnostką.”

Michał Anioł.

O starości

Jakże często słyszy się ludzi narzekających na to, że młodość tak szybko przemija, ustępując miejsca starości, pozbawionej wszelkiego uroku. A jednak, jakże inaczej sądzili to życie ludzie, którzy umieli je wypełniać Pięknem i pożyteczną pracą, w której nie ustawali do najpóźniejszego wieku. Dr Chan-ning, zapytany, jaki jest najszczęśliwszy okres życia, wymienił wiek swój: 60-ty rok. Fontenelle dowodził, że czuł się najszczęśliwszym między 55 a 75 rokiem życia. Buffon, ukończywszy 70 lat, mawiał, że nigdy tak nie był zadowolony z życia, jak teraz. Intensywna praca, zamiast wyczerpywać, zdawała się podwajać siły wielkich duchów. Michał Anioł zaczął malować „Sąd ostateczny“ w 58 roku życia, a skończył go w 66. Tycjan malował jeszcze w 99 roku życia, kiedy śmierć wytrąciła mu pędzel z ręki. Wolter pisał jeszcze do 80 roku życia, a Goethe w 64 zaczął się uczyć literatury wschodniej; między 80 zaś a 82 wykończył Fausta. James Watt zaczął się uczyć po niemiecku w 75 roku. W młodości cierpiał on tak silnie na bóle głowy, że brała go nieraz ochota odebrać sobie życie. Dolegliwość ta jednak stopniowo go opuszczała, w miarę, jak mu lat przybywało i doczekał się przyjemnej starości. Czytywał dużo, robił wynalazki, podróżował i sadził drzewa. — Cóżby bowiem życie było warte — mawiał żartobliwie — gdyby każdy nie miał swego drewnianego konika? Walter Scott, który go poznał jako 82-letniego starca, opisuje go jako miłego, żwawego, pełnego uprzejmości człowieka, który go zachwycił swoją uprzejmością, a w podziw wprowadził głębokością swojej wiedzy. Zajęty wynalazkami i ciągłymi udoskonaleniami, szedł do kresu swego życia, rozdając przyjaciółom kopje biustów, wykonywanych przez maszynę kopiującą, jako pierwsze utwory młodego artysty, rozpoczynającego 83 wiosnę życia. — Wielcy astronomowie żyli też bardzo długo, zachowując do końca świeżość umysłu. Galileusz dyktował swoje ostatnie dzieło, będąc już ociemniałym i zupełnie bezsilnym. Kopernik do 70, a Herschel do 76 lat badali z zapalem ciała niebieskie. Newton w 83 roku pisał przedmowę do swego dzieła; Somerville zaś, autor „Mechanizmu niebios“ napisał ostatnią swą pracę „Molecular and microscopic science“ mając lat 89. Jest to dowodem, że umysł utrzymywany w ciągłej pracy, nie starzeje się, ale dojrzewa.

Z. H.

Wzlećmy!

Zwyciężyć trzeba złud hufiec skrzydlaty —	Wzlećmy, a spadnie wszystko, co nas wiąże,
Cienie potęgi i szczęścia i sławy,	Objęte tęsknot najwyższych pożogą...
Odrzucić trzeba wszystkie ziemi kwiaty	Duszy przypomnij: „W Nieskończoność dąże“
I ten upojny najbardziej — kwiat krwawy.	A sercu rozkaż: „Nie czekaj nikogo!“
Pragnienia nasze — to więzy i pęta!	Gdy już o niczem nie powiesz: „to moje“,
Spłoną — im duch nasz zapłonie goręcej.	Prócz: „ty, mój duchu, i Ty mój o Boże“ —
Przestrzeń nas woła — myślą nieobjętą,	Szeroko jasne rozchylił Podwoje...
Wzlećmy, a może — nie wrócimy więcej.	Domem ci będzie gwiazdziste przestworze!

A kiedy, zda się, utracisz już wszystko —

Zgaś i tę jeszcze myśl twoją o „Niebie“,

Wtedy proś śmiało: „Daj mi podejść blisko,

Panie, bo nie mam już nic, oprócz — Ciebie!“

Halina Bronikowska-Smolarska.

kronika

Czy jasnowidzące odkrycie zbrodni?

Na seansach w mieście W. podały medja szczegóły, odnoszące się do sprawców zbrodni i do jej ofiary; wedle dwóch artykułów w „Gazecie Wileńskiej” i w „Kurjerze Wileńskim” z 1 kwietnia 1937 sprawa przedstawia się jak następuje:

W dniu 19 października 1936 r. zaginęła m-nka kol. Utryszki, gm. żyrmuńskiej Wanda Hryniewiczówna. Zachodziło wówczas podejrzenie, że została zamordowana przez braci Władysława i Bolesława Hryszków ze wsi Markowszczyzna, gm. werenowskiej, do których w dniu krytycznym udała się z pieniędzmi (130 zł) w celu kupna maszyny do szycia.

Helena Jagiełłówna, krewna Hryszków twierdziła, że spotkała Wandę Hryniewiczównę, idącą do Hryszków, do których razem wstąpiły i gdzie Hryniewiczówna pozostała dla stargowania maszyny. Kiedy tegoż dnia, wracając z Werenowa, Jagiełłówna wstąpiła znowu do Hryszków, matka podejrzanych oświadczyła, że Hryniewiczówna już poszła do domu. Wracając do domu, Jagiełłówna spotkała braci Hryszków, którzy według jej zeznania, nieśli coś w lesie i ukryli na jej widok, a co było prawdopodobnie zwłokami Hryniewiczówny.

Gdy dziewczyna w ciągu kilku dni nie wracała do domu, zaniepokojeni rodzice zameldowali o zaginięciu córki policji. Wszczęto dochodzenie, w wyniku którego aresztowani zostali bracia Hryskowie, jako oskarżeni o zamordowanie Hryniewiczówny.

Wszelkie poszlaki przemawiały przeciwko wymienionym braciom. Mieszkańcy wsi Markowszczyzna widzieli, jak zaginiona dziewczyna wchodziła do zagrody Hryszków, na bieleźnie obu braci znaleziono ślady krwi, a potem znalazła się we wsi dziewczyna, która zeznała w policji, że na własne oczy widziała, jak Hryskowie mordowali bezbronną dziewczynę.

Hryskowie cieszyli się zresztą złą opinią i w swoim czasie oskarżeni już byli o zamordowanie żydka domokrażcy, którego mieli zabić do swojej zagrody i po ograbieniu zamordować. Wobec braku dowodów winy zostało jednak wówczas przeciwko nim dochodzenie umorzone.

Zdawałoby się, że pomimo nieprzyznania się do winy, los krwawych braci Hryszków jest przesądzony. Stało się jednak inaczej.

Cały gmach oskarżenia został podważony. Okazało się, że naoczny świadek zabójstwa — dziewczyna ze wsi Markowszczyzna jako osoba niespełna rozumu nie zasługuje na wiarę. Zwłok zamordowanej pomimo skrzętnych poszukiwań nigdzie nie odnaleziono i wskutek tego nie dało się porównać znalezionej na bieleźnie Hryszków krwi z krwią zamordowanej dziewczyny. Hryszków wobec braku dowodów musiano zwolnić pod dozór policji, a ich okrwawiona bielezna została zakwestjonowana aż do czasu ewentualnego odnalezienia zwłok.

Okoliczni mieszkańcy próbowali na własną rękę kontynuować dochodzenie celem zdemaskowania morderców, a miejscowy dziedzic p. Dauksza z Abramowszczyzny sprowadził nawet z Warszawy swego przyjaciela, jasnowidza.*)

Jasnowidz opisał wygląd zewnętrzny zamordowanej dziewczyny i wskazał nawet miejsce zakopania jej zwłok. Wobec zamaznięcia ziemi, poszukiwania odłożono do wiosny. Nie doszło jednak do tego, bo w Wielką Sobotę fale, przepływającej w pobliżu wspomnianych wsi rzeczulki Żyżmy wyrzuciły na łąkę w pobliżu wsi Dejłdki straszliwie zmasakrowane zwłoki dziewczyny z przymocowanymi do rąk i nóg rzemieniami.

Rodzina Hryniewiczów poznała w zwłokach swą zaginioną w październiku córkę Wandę. Rozdarte rzemienie świadczyły, że mordercy przywiązali do jej zwłok jakiś ciężar i wrzucili do wody. Z czasem wskutek działania wody rzemienie przegniły, ciężar się oderwał, a zwłoki wypłynęły na powierzchnię wody,

*) Tu sprawozdawca dziennikarski podał mylnie nazwisko inż. Ossowieckiego, co poniej sprostuje.

poczem jakimś dziwnym zrządzeniem losu wyrzucone zostały na łąkę w pobliżu rodzinnej wsi zamordowanej.

Zwłoki zabezpieczono. Braci Hryszków zakuto w kajdany i osadzono w więzieniu.

Prowadzone w szybkim tempie dochodzenie ma im udowodnić winę.

Ze zwłok pobrano próbkę krwi, którą razem z zakwestjonowaną jeszcze w październiku okrwawioną bielizną domniemanych morderców przesłano do Instytutu Badań Chemicznych w Warszawie celem przeprowadzenia odpowiednich badań porównawczych.

Wznowione dochodzenie przeciwko braciom Hryszko pozwala przypuszczać, że już wkrótce wina zostanie im całkowicie udowodniona.

Tyle mówią artykuły dziennikarskie. Przytoczę teraz ustępy z protokółów seansów, wiążące się z tą sprawą:

Seans 6. stycznia 1937. „Pan Dauksza dostarczył paska sukiennego od sukni Hrynkiewiczówny... Medjum, trzymając pasek zamordowanej, doznaje silnych wstrząsów. Chwytą się za gardło... mówi, że czuje zapach ziemi, wydaje jęki... Po obudzeniu opowiada, że... miało wrażenie duszenia, a usta zaknebłowane... Ciało, siłą skurczone we dwoje, wtłoczone było w jakiś dół, czy otwór... Niemila won ziemi, czasem lekki powiew drzewa”.

Seans 12. stycznia 1937 z innym medjum: „W chwili usypiania medjum trzymało pasek zamordowanej Hrynkiewiczówny... Komunikuje, że widzi ją, jak udając się po kupno maszyny, spotkała na drodze swoją znajomą, rzekomo kuzynkę właścicieli maszyny. Z tą znajomą weszła do ostatniej chaty we wsi. Tam Hrynkiewiczówna zastała dwóch mężczyzn, których medjum nazywa braćmi Hryszko i mordercami Hrynkiewiczówny. Wkrótce owa spotkana na drodze kuzynka wyszła z chaty, zostawiając Hr. samą z Hryszkami... Tu medjum budzi się wyczerpane...”

To samo medjum w drugiej części seansu z 6. stycznia podało, że „widzi zabita, mającą na sobie żółte półbuciki, na szyi trzy czarne pręgi. Ciało owinięte jest w przesclerado samodziłowe, początkowo ukryte było za stodolą w krzakach. Medjum twierdzi, że widzi, jak ci dwaj wieśniacy okrezną drogą przez błota podążają w kierunku lasu. Po drodze odpoczywają, kładąc trupa na ziemi. Po przejeździe gościńca idą krajem lasu... Mają przy sobie siekiere i latarki elektryczne. Po wrzuceniu trupa do przygotowanego dołu szybko powracają. Są strwożeni, ukrywają się w ostatniej chacie wsi... Ziemia, gdzie kopany był dół, jest piaszczysta ze śladami bruzd w gruncie ornym, na którym las zasadzono... Ciało zamordowanej jest w rozkładzie i wydziela niemilą woń.”

Do są najważniejsze ustępy z protokółów seansów; otrzymałem je w styczniu 1937 w kilka dni po odnośnych seansach. Szczegóły, podane przez oba medja, uzupełniają się nawzajem. O ile wiem, inż. Ossowiecki nie był proszony o badania w tym kierunku i oba medja seansują w kółku prywatnym i wrażenia swoje zbierają podczas transu

To, co widziały, wydaje się być zgodnym z faktycznym stanem rzeczy; jedynie miejsce ukrycia trupa zamordowanej podaje medjum inaczej, niż to zawarte jest w artykule dziennikarskim, który mówi o wrzuceniu go do rzeki, a medjum opowiadało z zakopaniu w lesie. Podjęte na nowo dochodzenie śledcze przeciw Hryszkom zapewne wyświełi sprawę ostatecznie, a może także potwierdzi trafność opowiadań medjów co do szczegółów odzieży zamordowanej, pręg na jej szyi i knebla w ustach. Nie jest także wykluczone, że zwłoki były początkowo zakopane w lesie, a później przez morderców wydobyte i wrzucone do rzeki, zwłaszcza, że w okolicy mówilo się o zamierzonych przez p. Daukszę poszukiwaniach w jego lesie, gdy silny mróz zely i pozwoili na kopanie.

Równie łatwo możliwe jednak, że rzekome „jasnowidzenie” obu medjów było tylko podświadomym odczytywaniem opinii mieszkańców wsi Utryzki, żywo omawiających zagadkowe zaginięcie Hrynkiewiczówny. Wypadek miał miejsce 19. października, a oba wyżej wspomniane seansy odbyły się dopiero w styczniu; w tym przeciągu czasu sprawa nabrała w okolicy rozgłosu i krystalizowały się zapewne domysły około osób podejrzanych, zwłaszcza, że „Hryszkowie nie cieszyli się dobrą opinią”, jak podaje sprawozdanie dziennikarskie.

Te domysły mogły przedostać się do podświadomości medjów i mieć czyistość jasnowidzenia.

J. Świtkowski.

Już wyszła z druku w osobnej broszurze praca

J. ŚWITKOWSKIEGO

Kwiaty Lotosu i Kundalini a gruczoły dokrewne

Studjum krytyczne

6 rycin.

Cena 1,50 zł + 15 gr porto.

Nadesłane książki i pisma.

Dr med. St. Breyer: Leczenie raka środkami przyrodniczymi. Kraków, nakładem autora, ul. Piłsudskiego 36. (Str. 16, cena 1 zł z przesyłką.)

K. Grycz Śmilowski: Bracia Polscy. — „Wolnej Myśli Religijnej“ nr. 5. Kraków, ul. Straszewskiego 2. (Str. 64, cena 1 zł.)

„**Niebo Gwiazdziste**“, miesięcznik pośw. kulturze astrologicznej, str. 8, prenumerata roczna 2.80 zł, Wyd. „Pol. Tow. Astrologiczne“, Bydgoszcz, ul. Wierzbickiego 1, m. 5.

L'ASTROSOPHIE

Miesięcznik poświęcony astrologii, naukom psychicznym i okultyzmowi.

Organ Instytutu Astrologicznego w Kartaginie.

Założyciel i redaktor: Dr filozofji Franciszek Rolt-Wheeler.

Adres Redakcji i Administracji: Francja, Nice (A. M.),

Avenue du roi Albert. Cap de Croix.

Prenumerata zagranicą 50 franków rocznie.

Pensjonat przyrodolecznicy „ZDROWIE” w Ząbkowicach.

Najbliższy Zagłębia zakątek zdrowotny, wśród lasów, nad rzeczką, daje idealne warunki dla wypoczynku i zdobycia sił fizycznych. Pokoje słoneczne, werandy, łazienki, ciepła i zimna woda, elektryczność, telefon. 20 minut spacerem od stacji kolejowej Ząbkowice. Przyjmuje na sezon zimowy i letni **pensjonariuszy, rekonwalescentów** oraz cierpiących na **cukrzyce, reumatyzm, artretyzm, ischias, lumbago, otyłość, przyszczyce**, dając im na miejscu **kurację dietetyczną, jarską, ziołową, naświetlania elektryczne, kąpiele ziołowe, sztuczne mineralne**, pod nadzorem lekarza specjalisty. Ceny dostępne. Z powodu ograniczonej ilości miejsc uprasza się o wcześniejsze zgłoszenia celem zarezerwowania miejsca.

Informacyj udziela: **Ks. Andrzej Huszno, Dąbrowa Górnicza**, skrytka p. nr. 6.

Nowy cennik wydawnictw

z zakresu wiedzy ezoterycznej

Ewolucja ludzkości (Antropogeneza okultystyczna) K. Chodkiewicz . . .	7.50
Droga w światy nadzmysłowe (Radzajoga nowoczesna) J. A. S. . . .	4.80
Glossarjusz okultyzmu (Encyklopedia) A. Gleic	3.40
Zioła lecznicze (Medycyna hermetyczna, astrologia herbalna, botanika okultystyczna) J. H. Głóg — zesz. I	2.50
Magnetyzm żywozny (mesmeryzm) i jego własności lecznicze — Józef Świtkowski	4.—
Dusza i jej narzędzia (Rola gruczołów hormonowych w psychice ludzkiej)	3.—
Kryptestezja , czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski	1.—
Narodzin Świata (Kosmogonia okultystyczna) — K. Chodkiewicz	1.—
Wiedza duchowa a wychowanie — K. Chodkiewicz	0.30
Religia Ryszarda Wagnera — Tomira Zori	0.60
Ukryta potęga muzyki (leczenie muzyką) — Tomira Zori	1.—
Anatomja Ciała Niewidzialnych Człowieka — K. Chodkiewicz	0.60
Theophrastus Paracelsus — W. Mirski	1.20
Listy z Zaświata — W. T. Stead	1.25
12 Typów ludzkich w astrologji — Fr. A. Prengel	1.50
Życie po śmierci — Leon Denis	4.25
Medjumizm a Biblia — Leon Denis	0.60
Przeciw śmierci — Mulford	6.00
Najnowsze metody naukowe racjonalnego odżywiania , według dra Sučka (str. 45)	1.50
Odżywianie nowoczesne — Jarosław Helski (str. 80)	2.20
Kalendarz astrologiczny na 1937 (Prengla)	2.50
Elementarny kurs astrologji urodzeniowej	10.—
W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):	
GNIEW BOŻY (2 tomy)	1.20 zł za tom, zamiast 5.— zł
PRAWODAWCY (2 tomy)	" " 5.— "
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy)	" " 5.— "
Jerzy Garuda:	
POD POWIERZCHNIĄ ŻYCIA	4.50 „
Dr. med. St. Brejera:	
Z POGRANICZA ZAŚWIATÓW	1.90 zł zamiast 4 zł
ZAGADKA CZŁOWIEKA	1.80 „ „ 4 „
RELIGJA ABSOLUTNA	1.60 „ „ 4 „
Ludwik Szczepański:	
OKULTYZM WSPÓŁCZESNY, dwa tomy w jednym (wyd. II-gie)	4.50
CUDA WSPÓŁCZESNE	4.—
Koszta przesyłki ponosi zamawiający.	